Rok I. (IV.) Lwów, dnia 15. grudnia 1895. Nr. 22. i 23.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

## *RUSZCZENIE I DYPLOMACYA.*

Przed dwoma tygodniami organ generał gubernatora warszawskiego zamieścił artykuł, stanowiący pewną nowość w tem piśmie, przemawiającem zawsze o naszych sprawach jednostajnym do znudzenia tonem. Sam artykuł *Warsz. Dniewnika* jest zjawiskiem do pewnego stopnia ciekawem, dla nas atoli nabiera on znaczenia głównie przez to, że pomimo drażliwej treści, pozwolono go przedrukować pismom polskim w Warszawie, co się zwykle nie zdarza, a powtóre, że wywołał on równie ciekawe echo w paru dziennikach galicyjskich. Z tego względu zaznajomimy czytelników naszych z jego treścią, dając od siebie kilka słów wyjaśnienia w poruszonej sprawie i starając się ocenić właściwy cel tego artykułu.

Artykuł nosi nagłówek »Niejasność w pewnem zagadnieniu pierwszorzędnej wagi« i podpisany jest »A Mrk—skij« *).

Autor, ukrywający się pod tym przejrzystym pseudonimem, jest jednym z nielicznych nader publicystów rosyjskich, znających nieźle stosunki polskie, co mu pozwala zapuszczać się w artykułach w pewne subtelności i dosyć ściśle obrachowywać wpływ tego, co się pisze, na opinię polską.

Za punkt wyjścia dla pomienionego artykułu wziął on jeden z listów z Warszawy, drukowanych w *Moskowskich Wiedomostiach* przez niejakiego p. Nikoł—wa, w którym to liście podkreślono potrzebę rusyfikacyi Królestwa kongresowego. Oto, co mówi p. Mrk—skij:

»Autor listów z Warszawy, drukowanych w *Mosk. Wied.* w ostatnim z tych listów (dziesiątym) wypowiedział poglądy, dotyczące spraw polityki wewnętrznej co do kraju nadwiślańskiego, dowodzące niejasności zapatrywań i braku zasad przewodnich. P. Nikoł—w, który w ten sposób podpisał swój list, zajmuje się żywo sprawą rusyfikacyi tego kraju. Nam się zdaje, że niektórzy współcześni publicyści rosyjscy, a w ich liczbie i p. Nikoł—w, nadużywają wyrażenia »rusyfikacya», *nadając mu zbyt rozciągłe znaczenie.* Ażeby lepiej wyświetlić jego znaczenie, porównamy je z podobnem wyrażeniem, *niemczenie*, starszem, a zatem i lepiej zrozumiałem. Mówiąc np. o niemczeniu Śląska, Poznańskiego i innych prowincyj z ludnością mieszaną, zupełnie jasno wyobrażamy sobie wzmocnienie w tych prowincyach żywiołu niemieckiego, który *asymiluje* t. j. pochłania i przetwarza na swój sposób inne słabsze narodowości, utracające stopniowo swoje narodowościowe właściwości, zamieniające swój rodowity język na niemiecki i wzmacniające kulturę niemiecką, niemieckie zwyczaje i obyczaje. Pod wpływem procesu asymilacyjnego, toczącego się w ciągu wielu wieków i trwającego dziś jeszcze, lubo z mniejszem powodzeniem, ludność tych względnie niewielkich zachodnio-słowiańskich krajów wynarodowiła się, zlała się z wielką rodziną niemiecką, posuwającą się ku Wschodowi nie dla własnego kaprysu, nie z ciekawości ani też z rozkazu swoich przywódców, lecz w skutek fatalistycznej, żywiołowej konieczności. Ten ruch ku Wschodowi licznego i silnego przez swoją kulturę niemieckiego plemienia, zalewającego zachodnie kresy ziem słowiańskich, był przyczyną germanizacyi ludności tych kresów. Tu, mówiąc właściwie, odbywa się fenomen podobny do tego, jaki np. geologowie zauważyli na wybrzeżach morza Bałtyckiego: wschodnie brzegi tego morza stają się coraz płytsze, dno się obnaża, tworzą się wyspy, kiedy tymczasem u brzegów Szwecyi odbywa się proces wręcz przeciwny: woda podmywa brzeg i zalewa go. Różnica leży tylko w tem, że fala morska posuwa się na zachód, a ludzka na wschód. Lecz obydwa te ruchy są żywiołowe i żadne sztuczne zapory ich nie powstrzymają.

»Zrobiwszy tę uwagę, przejdźmy do dowodzeń p. Nikoł—wa o rusyfikacyi. »»Polityka rosyjska — powiada on — dosięgnie swojego celu dopiero wtedy, kiedy równolegle z zewnętrznymi (?) objawami rusyfi-

*) Korespondent warszawski jednego z pism galicyjskich, usiłujących zajmować stanowisko lojalne wobec Rosyi, przypisując artykułowi znaczenie epokowe, z miną dobrze poinformowanego komunikuje, że wyszedł on z kancelaryi Szuwałowa. Nie ma dla niego znaczenia okoliczność, że ten występ publicystyczny jest podpisany, że czytamy pod nim prawie całe nazwisko p. A. Markgrafskiego, pułkownika żandarmów, znanego z operacyi na gruncie galicyjskim wspólnie z osławionym i osądzonym szpiegiem i oszustem, Hendingerem.

kacyi kraju nadwiślańskiego będzie także szła wewnętrzna asymilacya Polaków (?) z Rosyanami, w tych naturalnie względach, jakie się okażą niezbędnymi. Dla tego potrzeba koniecznie wprowadzić rosyjskie pierwiastki w samo życie ludności polskiej kraju nadwiślańskiego, nie samymi tylko środkami urzędowymi, lecz i przez wprowadzenie w skład tamecznej ludności żywiołu rosyjskiego«‹... Niemniej oryginalne są i dalsze dowodzenia autora, ale zatrzymajmy się na tem.

»W przytoczonej cytacie niepodobna nie zauważyć sprzeczności, chwiejności myśli. Rusyfikacya i wprowadzenie rosyjskich pierwiastków (państwowych) w życie ludności kraju — dwa pojęcia zupełnie różne, których mieszać nie można Zapytamy p. Nikoł—wa: w jakiej ilości proponowałby wprowadzenie żywiołu rosyjskiego do składu ludności tuziemczej kraju nadwiślańskiego, ażeby dokonała się nie «asymilacya Polaków z Rosyanami«, jak powiada, tj. nie mieszanina, jaką widzimy w niektórych miejscowościach Rusi halickiej, lecz ażeby nastąpiło zrusyfikowanie tj. stopniowe przeistoczenie Polaków na Rosyan, zupełnie podobne do zniemczenia, jakie się widzi na Śląsku i w Poznańskiem?»

»Oczywiście autor listów ma na myśli właśnie rusyfikacyę, nie zaś zmieszanie narodowości polskiej i rosyjskiej, w postaci winegretki przygotowanej na strawę dla niemców. A ileż milionów Rosyan potrzebaby wprowadzić do składu ludności krajowej, ażeby nie Rosyanie zostali pochłonięci przez krajowców, lecz naodwrót? Gdzie pomieścić owe miliony Rosyan w kraju i tak już zaludnionym i nieobfitującym w puste przestrzenie? Czy nie myśli autor urządzić nowej wielkiej wędrówki narodów i wyprawić połowę tutejszych Polaków na Wschód, a na opróżnione przestrzenie wprowadzić »żywioł rosyjski«? Prawdopodobnie nawet p. Nikoł—w na te pytania odpowie przecząco, a tymczasem są one zupełnie logicznem następstwem planu, któryby chciał narzucić naszemu rządowi. Jeżeli już pan chcesz, p. Nikoł—w, zrusyfikować kraj, t. j. zrobić jego ludność rosyjską, to wprowadźże pan żywioł rosyjski w dostatecznej ilości, inaczej żywioł ten zginie, zatrze się. Albo urządź wielką wędrówkę narodów, albo zrzecz się swojego, nie dającego się urzeczywistnić planu.

»Nie! My inaczej patrzymy na tę sprawę. My inaczej pojmujemy zadania rządu rosyjskiego w kraju tutejszym i uważamy za niebezpieczne i szkodliwe złudzenie — myśl możności zrusyfikowania kraju nadwiślańskiego (z wyjątkiem naturalnie rosyjskiego Zabuża), pojmowanego w tem znaczeniu, w jakiem je pojmują niektórzy rosyjscy publicyści. Przy pomocy sztucznych środków, jakkolwiekby one były stanowcze, jakkolwiek by drogo kosztowały, zrusyfikować Polaków, t j. pochłonąć ich nie możemy; wynika ztąd, że nie należy stawiać sobie celów niedościgłych. Publicyści piszący o rusyfikacyi, asymilacyi, zruszczeniu i t. p. Polaków i narzucający rządowi rosyjskiemu niedające się rozwiązać zadania, w swojej naiwności i niedomyślności, przynoszą straszną i przytem dwojaką szkodę: wprowadzają w błąd społeczeństwo rosyjskie co do celów i kierunku polityki rosyjskiej w kraju nadwiślańskim i straszą Polaków, przedstawiając im w fałszywem świetle zamiary rządu. Rezultatem jest zaostrzenie waśni plemiennej i zaostrzenie stosunków, tamujące spełnienie rzeczywistych, nie zaś fantazyjnych zadań do których rząd dążyć powinien. Nie wiedząc, co czynią, owi publicyści dają wrogom władzy rosyjskiej poważny argument, obfity materyał do oskarżeń. Wrogo dla nas usposobiona zagraniczna prasa polska, korzystająca z każdej sposobności do wzmocnienia nieprzyjaźni i nieufności Polaków — poddanych rosyjskich — do rządu i narodu rosyjskiego, ze złośliwą radością korzysta z błędów naszych publicystów, rozprawiających o rusyfikacyi, i podaje ich rozprawy czytającej publiczności polskiej z koniecznymi komentarzami. »Patrzcie oto, jaka zagłada wam grozi — powiadają polscy szowiniści — chcą was »wynarodowić«, zetrzeć z oblicza ziemi imię polskie, zamienić was na Rosyan i prawosławnych, a wy rozprawiacie o jakiemś pojednaniu, o lojalnem zachowaniu się względem rządu«. Dalej przedstawia się konieczność walki biernej, czy czynnej dla obrony narodowości polskiej i świętej wiary katolickiej... a w formie apoteozy zarysowuje się niejasny, lecz ponętny obraz niezawisłej Polski. I słabe umysły wierzą temu.

»Im silniej ludność polska kraju nadwiślańskiego będzie przejęta przekonaniem, że rząd rosyjski nie myśli targać się na jej narodowość i wiarę, tem rychlej rozwiążą się nasze zadania w tym kraju. W czem-że leżą te zadania? Co znaczy wprowadzanie rosyjskich pierwiastków państwowych w życie tutejszej ludności polskiej?

»Odpowiedź na te pytania jest jasna i prosta Środki rządowe winny dopomagać o ile możności najściślejszemu zbliżeniu tego pogranicza do innych części naszej ogólnej ojczyzny, do pojednania ludności tutejszej z rosyjską ideą państwową i zapoznania się z rosyjskimi pierwiastkami państwowymi. Język rosyjski, jako państwowy, zajmuje należne stanowisko w zarządzie i w szkole, pozostawiając zupełną swobodę rozwojowi języka polskiego i polskiej literatury. Rosyjska szkoła, zaznajamiająca młode pokolenie z językiem rosyjskim, rosyjską literaturą, rosyjską historyą, sztuką i t. d., przykłada się do rozwoju wśród ludności uczuć wiernopoddańczych, miłości do bratniego, rosyjskiego narodu, poczucia przynależytości do wielkiej rodziny słowiańskiej, dążenia do podtrzymywania zawsze i we wszystkiem interesów rosyjskich, ściśle związanych z interesami kraju, i zupełnego przeświadczenia, że rząd jest daleki od wszelkich zamachów na wiarę katolicką i narodowość polską. Niema wątpliwości, że przy stałem, niezachwianem wypełnianiu naszkicowanego programu rychlej czy później pozyska się pomyślne re-

zultaty i polscy poddani naszego Monarchy nabędą reputacyi wiernych synów Rosyi i dadzą możność wyrzeczenia się ograniczających środków rządowych, istniejących teraz w kraju z mocy konieczności.

*„Takie są cele, do jakich rząd zmierza w całym kraju nadwiślańskim, z wyjątkiem rosyjskiego Zabuża“.* Ostatnie znajduje się w innych warunkach etnograficznych i zadania też są tam inne. Tam żywioł rosyjski przeważa i winien być podtrzymany przez rząd, przy którego pomocy łatwo się zetrą głębokie ślady długiego panowania polskiego i propagandy łacińskiej.

»Jesteśmy przekonani, że nasz rząd nie myśli asymilować polaków w tem znaczeniu, jak to rozumie autor »Listów z Warszawy«, ani wprowadzać żywiołu rosyjskiego w skład ludności kraju nadwiślańskiego. Rosya nie może dążyć ku swoim zachodnim pograniczom i pochłaniać w kraju nadwiślańskim żywiołu polskiego. Przeciwnie, pozwala mu ona swobodnie się rozwijać i wzmacniać do walki z najściem niemieckiem. Wolą losów Rosya zmierza do uczynienia z morza Czarnego swego morza wewnętrznego, a na dalekim Wschodzie spełnia swoją misyę cywilizatorską, przeprowadza wielką kolej syberyjską i staje silną stopą na brzegach Oceanu Spokojnego. *Gdzież jej, zajętej spełnieniem tych wielkich zadań, mających wszechświatowe znaczenie,* myśleć o pochłonięciu jednoplemiennego narodu, który z czasem i bez tego wejdzie w sferę jej kultury, zachowując swoje narodowościowe właściwości? Jeżeli zaś sądzone nam jest asymilować Polaków, to zrobi się to naturalną drogą, na co będzie potrzeba wieków.

»Nie dla nauczania rządu piszemy niniejsze słowa: rząd i bez nas doskonale rozumie swoje zadanie w tutejszym kraju. Lecz nasze społeczeństwo widocznie nie zawsze zdaje sobie sprawę z tak ważnej kwestyi. I rzecz to naturalna — wprowadzają je w błąd niektórzy publicyści, oświetlający kwestyę z innego punktu widzenia. Trzeba ze znajomością rzeczy traktować kwestyę i sprawa rosyjska dopiero wtedy pójdzie zupełnie pomyślnie w kraju tutejszym, kiedy rozporządzenia rządowe znajdą współczucie i poparcie społeczeństwa i kiedy każdy nawet najmniej wydatny działacz będzie wiedział, do czego dążymy i co należy osiągnąć w kraju nadwiślańskim. Jednomyślność i zgodność mają ogromne znaczenie w życiu narodu«.

Przytoczyliśmy cały ten artykuł, w całości bowiem jest on nader ciekawy. Zresztą, dając jego ocenę, chcemy uniknąć posądzenia, że korzystamy z tych tylko wyjątków, które nam są dogodne.

Dla kogo przeznaczono ten artykuł? dla dziennikarzy rosyjskich? Pocóż tedy zrobiono wyjątek i pozwolono go przedrukować pismom warszawskim, które dotychczas w podobnych wypadkach łaski takiej nie dostępowały? Nie, gdy chodzi o dziennikarzy, rząd rosyjski ma inne drogi. Jeżeli hr. Szuwałowowi nie podobają się artykuły *Mosk. Wiedomosti,* to pisze on do ministerstwa, a dalszy ciąg sprawy należy już do departamentu prasy, wydającego dziennikom instrukcye, co mają pisać i czego pisać nie mają. Tu chodziło o ogół polski, dla niego artykuł przeznaczono i dlatego pismom polskim pozwolono roznieść go po całym obszarze kraju.

Nic nie możemy mieć przeciw temu, ażeby rząd rosyjski starał się oddziaływać na opinię polską za pomocą prasy. Jest to, bądź co bądź, środek oddziaływania najłagodniejszy z używanych przez ten rząd względem naszego społeczeństwa. Do nas jednak należy ocena tych rządowo-publicystycznych wystąpień, przedstawianie w rzeczywistem świetle ich wartości i celu. Takiej oceny nie możemy odmówić artykułowi p. A. Mrk—skiego, przedstawia on bowiem jedno z ciekawszych zjawisk w tej dziedzinie i wywołał spore zainteresowanie śród naszego ogółu, przyjęty przez pewne jego sfery, jako zwiastun pomyślnego zwrotu. Trzeba więc odszukać, co w tym artykule jest nowego, i zdać sobie sprawę z istoty tej nowości.

Główną myślą, która się w artykule niektórym naszym politykom podobała, jest: że ruszczenie Kongresówki nie jest tem, co niemczenie Śląska i poznańskiego, i nie może mieć na celu pochłonięcia Polaków przez Rosyę, gdyż jest to rzecz niemożliwa.

Pytanie — kto tu się dowiedział czegoś nowego? Czyż przypuszcza kto, żeby pod wpływem najdłuższej nawet działalności Apuchtinów nasze Bartki i Kaśki nad Narwią, Wieprzem lub Pilicą zaprzestały mówić po polsku?... Odebrać język ludowi środkami, będącymi w rozporządzeniu rządów i leżącymi po za sferą normalnych procesów kulturalnych, nie jest rzeczą tak łatwą. Mogą coś o tem Prusacy i Węgrzy powiedzieć. Jeżeli Rosya miała co do tego jakieś złudzenia, to musiała się ich pozbyć kosztem własnego i cudzego doświadczenia, o ile zaś ich się nie pozbyła, to jej rzecz, a nie nasza.

O ile artykuł miał na celu uspokojenie nas, że nie będziemy starci z oblicza ziemi, o tyle był niepotrzebny. Natomiast byłby bardzo pożyteczny, gdyby szczerze i jasno określił, czego Rosya chce, do czego dąży w naszym kraju. Tego p. Mrk—skij nie zrobił.

Trzebaby mieć bardzo naiwne pojęcia polityczne, żeby przypuszczać, iż po takiem postawieniu rzeczy stanowisko rządu rosyjskiego wobec »kraju *prywiślińskiego*« choć cokolwiek się poprawia.

Jeżeli Rosya nie spodziewa się nas połknąć, jeżeli nie marzy o całkowitem wytępieniu nas, to jeszcze nie mamy żadnego powodu do zmniejszenia swoich obaw, *cała bowiem polityka rosyjska względem nas, przy ciągłem wzmacnianiu środków, zmierza do jak największego zubożenia nas pod względem liczebnym, materyalnym i duchowym,* a zarazem jak największego zbogacenia siebie naszym kosztem. Nie wątpimy, że gdyby panowanie Rosyi u nas wraz z dzisiejszym systemem rusyfikacyjnym potrwało nawet jeszcze kilka setek lat, nie

umilkłyby w »kraju nadwiślańskim« dźwięki mowy polskiej, nie możemy jednak być ślepymi na to, że Rosya dąży do zabicia nas pod względem narodowym i że polityka jej pod wielu względami wyrządza nam niesłychane krzywdy. Ponieważ w danym razie kwestya została poruszona jednostronnie, ponieważ dotknięto tylko walki kulturalno-narodowościowej, więc i my na razie usuniemy na bok nasze kwestye polityczne, sprawę ogólno-ludzkiego postępu cywilizacyjnego i t. d., a zastanowimy się tylko nad tem, do czego dąży i co osięga walka Rosyi z nami pod względem narodowościowym, czyli w najściślejszem tego słowa znaczeniu *rusyfikacya*, pojmowana tak, jak Niemcy germanizacyę pojmują. Naturalnie, bierzemy pod uwagę dzisiejszy stan rzeczy, nie starając się wcale przewidywać, co rząd rosyjski w przyszłości wymyślić jeszcze na naszą zgubę zechce.

1). Skutkiem ustanowienia nieznanych nigdzie więcej praw wyjątkowych, skierowanych przeciw naszej narodowości na Litwie i Rusi, czyli w t. zw. kraju północuo- i południowo-zachodnim, które to prawa w części lub całości mają być rozciągnięte na południowo-wschodnią część Królestwa, na części ziemi chełmskiej i Podlasia, zwane według nowej nomenklatury „*russkoje Zabużje*“ (na tym kawałku i p. Mrk-skij w swym artykule zapowiada wytępienie żywiołu polskiego), narodowości naszej odcięto całkowicie możność rozwoju na wschodzie. Te prawa wyjątkowe tworzą dla nas sztuczną granicę, uzasadnianą przez urzędowy doktryneryzm etnograficzny, a będące pogwałceniem praw rozwoju cywilizacyjnego narodów. Ziemie te, wchodzące od wieków w skład Rzeczypospolitej Polskiej, od wieków były polem naszej pracy cywilizacyjnej i stanowią naturalne ujście dla naszego nadmiaru sił, dla naszej kolonizacyi, wytwarzanej na miejscu lub w ziemiach etnograficznej Polski, wreszcie odpowiedni grunt dla rozwoju handlu i przemysłu polskiego. Że ziemie te, które podobało się rządowi uznać za rdzennie rosyjskie, nie są właściwem polem dla rosyjskiej pracy kulturalnej, dowód mamy w tem, że praca ta, udająca się znakomicie śród Czuwaszów, Mordwy i t. p., w tym polskim »kraju zabranym« nie zrobiła żadnych postępów, pomimo że rząd użył niesłychanych wysiłków, by polskich pracowników usunąć i grunt dla rosyjskiej działalności »oczyścić«. Skutkiem tego w ziemiach tych panuje zastój życia ekonomicznego, cywilizacya nie postępuje, a społeczne ciało miejscowe znajduje się w stanie całkowitego niemal rozstroju. Dla narodowości naszej polityka rządu rosyjskiego w tych ziemiach sprowadziła dwa skutki: po pierwsze żywioł polski na miejscu albo jest przemocą wypierany przez prawa o nabywaniu i dzierżawieniu ziemi, albo dzięki warunkom administracyjno-policyjnym ma tak trudne życie w rodzinnym kraju, iż znaczna jego część wychodzi na wschód, do Rosyi; podrugie, nadmiar sił społecznych w Polsce etnograficznej, zamiast odpływać na Ruś i Litwę i tam dla kultury polskiej pracować, idzie, jak nasza zawodowa inteligencya, dalej, na wschód, gdzie dla narodu jest stracony, albo. jak lud, idzie za ocean, gdzie śród obcej masy także zatraca przeważnie w pierwszem pokoleniu swą narodowość. *Rosya więc zamyka nas na sztucznem terytoryum, zaszczupłem dla naszych sił twórczych i niezgodnem z całą naszą historyą.* To pierwsze.

2). Skutkiem przymusowego przyłączenia w swoim czasie do kościoła prawosławnego ludności unickiej, a dzisiaj skutkiem nieustannego działania komisyi, dochodzących unickiego pochodzenia rodzin rz.-katolickich, oraz dzięki prawom o wyznaniu dzieci małżeństw mieszanych, *zwiększa się nieustannie w Polsce, nawet etnograficznej, liczba prawosławnych*, a tym przy dzisiejszych warunkach, przez rząd stworzonych, trudno jest zachować narodowość polską (patrz twierdzenie p. M., że »rząd daleki jest od zamachów na wiarę katolicką i narodowość polską.«)

3). Skutkiem reformy administracyi, szkolnictwa, sądownictwa, które pozbawiły chleba masy pracującej inteligencyi polskiej, a ostatnimi czasy skutkiem masowego sprowadzania Rosyan na koleje żelazne, obsadzania nimi, gdzie tylko można, posad lekarskich, technicznych i t. p., skutkiem narzucania ich nawet na stanowiska w przedsiębiorstwach prywatnych w „*kraju priwiślińskim*“ (za wyłączeniem „*russkawo Zabużja*“) roi się dziś od Rosyan, wykształconym zaś Polakom coraz trudniej chleb znaleść, skutkiem czego *liczba inteligencyi polskiej z dnia na dzień przerażająco maleje.* Im mniej jest mających znośny byt, wykształconych Polaków, tem mniejszy jest popyt na pisma i książki polskie, *prasa więc i literatura coraz bardziej powstrzymywana jest w rozwoju* (wbrew ironicznemu, zdaje się, twierdzeniu p. M., że rząd pozostawia »całkowitą swobodę rozwojowi języka i literatury polskiej«).

4). Zruszczenie całkowite szkoły, usunięcie z niej języka polskiego (bo to, co się wykładem języka polskiego nazywa, właściwie nim nie jest) sprawia, że *coraz mniej mamy ludzi znających gruntownie literacki język polski*, a rząd prześladowaniem tego języka w szkołach daje dowody, iż właśnie ma na celu zabicie jego rozwoju.

5). Usunięcie języka polskiego z urzędów, sądów, szkoły, z kolei żelaznych, na ostatnich połączone z dzikim zakazem używania tego języka przez służbę w rozmowie z publicznością, a wprowadzenie na jego miejsce rosyjskiego, który wdziera się przemocą do takich czysto polskich instytucyi, jak Tow. kredytowe ziemskie, ba, nawet do Kościoła rz.-katolickiego w tym, przeznaczonym niby dla Polaków »kraju nadwiślańskim«, sprawia, że *język nasz zajmuje coraz podrzędniejszą rolę w życiu*, coraz łatwiej jest mieszkającym w Polsce bez niego się obchodzić, skutkiem czego zwiększa się u nas liczba ludzi obcego pochodzenia, nie mówiących po polsku i Polaków, zmuszonych umieć po rosyjsku,

*zbliżamy się więc do chwili, w której język rosyjski będzie w Polsce ludziom potrzebniejszy od polskiego* (to się nazywa »pozostawieniem całkowitej swobody rozwojowi języka polskiego«).

6). Szkoła ludowa, służba w wojsku w odległych, czysto rosyjskich prowincyach sprawia, że *język naszego ludu zanieczyszcza się wpływami rosyjskimi*, dziś jeszcze zacierającymi się, ale nabierającymi coraz większej siły.

7). Powstrzymywanie przez rząd wszelkiemi siłami polskiej oświaty ludowej, prześladowanie prywatnego nauczania, niedopuszczanie do zakładania czytelni, uniemożliwienie tanich wydawnictw i t. p. *powstrzymuje nasz lud w rozwoju kulturalnym i tamuje pod jednym z najważniejszych względów rozwój naszego życia narodowościowego.*

Możnaby wyliczyć jeszcze wiele, bardzo wiele działań, wymierzonych przeciw naszej narodowości, na tem, przeznaczonem dla nas, skromnem terytoryum Królestwa kongresowego — za wyłączeniem „*russkawo Zabużja*“, o tamowaniu rozwoju nauki polskiej, o prześladowaniu literatury przez cenzurę, możnaby powiedzieć o nadawaniu krajowi naszemu rosyjskiego wyglądu za pomocą tych niezliczonych bizantyńskich kopuł i t. d., nam jednak chodziło o wskazanie głównych stron odbywającej się rusyfikacyi, która pomimo wszelkich artykułów prasy rządowej, dzisiaj znajduje się w największym rozwoju. Dlatego także ograniczyliśmy się na wskazaniu tutaj tego, co się robi przeciw naszej narodowości, przeciw naszemu językowi i kulturze, nie mówiąc o krzywdach, których doznajemy, jako naród, jako organizm polityczny, który swej idei narodowej, wyrobionej przez tysiąc lat niepodległego bytu państwowego, nie chce się pozbyć. Uwzględniliśmy to stanowisko, które zajął w swym artykule p. Mrk—skij, i wskazaliśmy mu, że można nie spodziewać się starcia Polaków z oblicza ziemi, a jednak prowadzić w Polsce energiczną rusyfikacyę, mającą na celu jak największe obniżenie ich stanowiska w rodzinie ludów.

Cóż nam z tego, ze Rosya przez usta swego urzędowego publicysty powie: »Uspokójcie się Polacy, nie zginlecie. My sami nie wierzymy, aby dźwięki waszej mowy przy najusilniejszej nawet rusyfikacyi mogły zamilknąć«... My i bez p. Mrk—skiego dobrze to wiemy, ale równie dobrze wiemy, że jeżeli biernie się poddamy temu systemowi, jaki Rosya w naszych ziemiach praktykuje, to zostaniemy przedewszystkiem wyparci na to skromne terytoryum, jakie nam wyznaczyli urzędowi socyologowie, popierani przez całą niemal opinię rosyjską, a w tych nadto skromnych granicach będziemy coraz mniej pod względem kulturalnym samodzielni, będzie nam ciągle ubywało warstwy oświeconej, wypieranej przez żywioł rosyjski, dopóki nie zostaniemy sprowadzeni do roli jednej z tych drobnych narodowości, których jedyną warstwą jest lud, a jedynym dobytkiem — język, przez ten lud pomimo wszelkich wrogich wpływów zachowany, ale oszpecony obcemi naleciałościami, zatrzymany w rozwoju, nie odpowiadający umysłowym wymaganiom współczesnej epoki cywilizacyjnej...

Dlaczego p. Mrk skij nie powie szczerze, iż zamiarem Rosyi, o ile nie da nas się całkiem zruszczyć (bo możliwość całkowitej asymilacyi p. M. w końcu artykułu przypuszcza), jest wykreślić nas z szeregu narodów, mających wszystkie warunki do samodzielnej pracy cywilizacyjnej oraz do odrębnego bytu politycznego, a zepchnąć na to stanowisko, na jakiem się znaleźli Czesi lub śląscy Polacy po wiekach rządów niemieckich i z jakiego dziś dopiero wielkimi wysiłkami się dźwigają?...

Przeprowadzenie zasadniczej myśli w artykule świadczy — że się wyrazimy delikatnie — o nieszczerości autora, który, poruszając tak ważną kwestyę, nic nie zrobił w celu jej wyjaśnienia. Przeciwnie, usiłując pozornie wyjaśnić, co należy na polskim gruncie rozumieć przez rusyfikacyę, robi on wszystko, żeby jak najbardziej czytelnikom pojęcia pogmatwać. Ktoś, nie znający całkiem naszych stosunków, mógłby na jego podstawie sądzić, że rusyfikacya, we właściwem tego słowa znaczeniu, w naszym kraju nie istnieje — tymczasem, jakeśmy to wyżej wskazali znajduje się ona w pełni rozwoju. Ktoś inny, mający dużo dobrej woli względem p. Mrk—skiego, *Warsz. Dniewnika*, hr. Szuwałowa i rządu rosyjskiego, mógłby wyciągnąć wniosek, że artykuł jest zwiastunem jakichś ulg — ależ w nim niema ani słowa, wskazującego, że dzisiejszy system jest niewłaściwy! Ktoś trzeci wreszcie, ostrożniejszy nieco w sądach, może powiedzieć, że wprawdzie ulg spodziewać się nie można, ale że artykuł, zamieszczony w organie jenerał-gubernatora, świadczy, iż hr. Szuwałow i rząd rosyjski zachowa *status quo* i przynajmniej nowych kroków rusyfikacyjnych przedsiębrać nie będzie. Zgoda! Toby, przy bardzo dobrych chęciach, można sobie wyciągnąć, ale... jedna rzecz przeszkadza — rzeczywistość Artykuł ukazał się w chwili, kiedy opracowywany jest projekt utworzenia gubernii chełmskiej w celu przyśpieszenia jej zruszczenia, kiedy wznosi się w środku Warszawy olbrzymi sobór prawosławny, kiedy sprawa założenia stałego teatru rosyjskiego weszła na pomyślną drogę, kiedy odbywa się stopniowa rusyfikacya Tow. kredytowego ziemskiego, kiedy od hr. Szuwałowa wychodzi rozporządzenie do duchowieństwa, nakazujące czytać manifest o urodzeniu się carskiej córki w języku moskiewskim i uprzedzający wszelką apelacyę, kiedy tenże hr. Szuwałow wysyła telegramy do Hurki i wyraża uznanie Apuchtinowi za jego działalność, kiedy...... zresztą, co tu mówić, papieru nie starczy na wyliczenie nowych gwałtów.

Więc pocóż ten artykuł w dzienniku urzędowym, w dzienniku, w którym nic się nie pisze bez celu?... Jest na to odpdwiedź.

W społeczeństwie polskiem zaboru rosyjskiego dziś ścierają się dwa kierunki polityczne. Z porządku

dziennego nie zeszło pytanie: ugoda czy walka? Rząd rosyjski, w którego interesie leży zwycięstwo kierunku ugodowego, przypatrywał się dotychczas starciu sprzecznych prądów z właściwym sobie brakiem inicyatywy, przechylając o tyle tylko szalę na korzyść lojalnej partyi, że starał się usuwać z naszege kraju żywioły najmniej lojalne, za pomocą aresztów i zesłań.

O jakiemś pozytywnem poparciu kierunku »ugodowego« dotychczas mowy nie było.

Jest atoli rzeczą, psychologicznie całkiem wytłómaczoną, że widząc pożyteczny dla siebie kierunek, chcielibyśmy wszelkimi sposobami pomódz mu i zapewnić zwycięstwo. Dziwić się więc nie można, jeżeli w sferach rządowych zjawiła się chęć udzielenia takiego poparcia naszemu stronnictwu ugodowemu, że zrozumiano potrzebę dostarczenia mu broni do walki z przeciwnikami.

Najlepszą, naturalnie, bronią, jakiej rząd mógłby naszym ugodowcom dostarczyć, byłoby zrobienie paru drobnych, choćby nawet śmiesznie drobnych ulg w systemie rządzenia naszym krajem. Wtedyby nasi szermierze lojalizmu wpadli w uniesienie i zaśpiewali zgodnym chórem „*hosanna*", bo mieliśmy już przecie dowody, że są oni bardzo mało wymagającymi. Cała bezmyślna część społeczeństwa poszłaby za nimi i możebyśmy znów mieli jaką iluminacyę... Ale ulgi, chociażby najdrobniejsze, coś kosztują, a rząd nie myśli kosztów ponosić.

Chciałby on pomódz rozwojowi skłonności ugodowych, nietylko atoli żadnych ulg dawać nie myśli, ale jeszcze pragnie stale system ucisku rozwijać i doskonalić. Cóż więc począć?...

Oto wzywa się publicystę w rodzaju p. Mrk—skiego, śledzącego bacznie rozwój kierunków politycznych w naszej prasie, i każe mu się napisać seryę artykułów, z których mogłoby się nasze społeczeństwo pouczyć, iż kierunek »ugodowy« ma racyę bytu i jest jedynym, mogącym nas zbawić. I p. A. Mrk skij zabiera się do roboty: artykułów ukazało się już parę, a między nimi prym trzyma wyżej przytoczony, jako sięgający najdalej i jako największe arcydzieło obłudy *).

*) Na tydzień przed omawianym artyknłem ten sam widocznie publicysta (podpisany tym razem inicyałami A M. zamieścił w *Warsz. Dniewniku* artykuł p. t. *„Polityka ugodowa i Polacy"* poświęcony naszemu pismu. Z powodu, że autor artykułu p. t. „Wychodztwo do Rosyi" (w Nr. 20 *Przegl .wszechp.*) wskazał na szkodliwość tego zjawiska i dodał pare ostrych słów pod adresem polityki ugodowej, p. A. M. pisze: „Szowinistom polskim nie podoba się panowanie rozsądku: wolą oni bezsensowne porywy, ściągające nieszczęście nietylko na oddzielne jednostki, ale i na kraj cały. *Im* się nie podoba osłabienie antagonizmu plemiennego — oni chcą siać niezgodę narodową, budzić nienawiść i żąć burzę". Później powracając do *Przeglądu*, którego historyę podał na początku artykułu, mówi: „Ten kierunek przytoczonego artyknłu zgadza się, niestety, z kierunkiem samego wydawnictwa. w którem artykuł umieszczono. „Przegląd" zaawansowawszy się z „emigracyjnego" na „wszechpolski" przybrał najbardziej wrogi ton w stosunku do Rosyi i t. d.

Dopiero, stanąwszy na tem stanowisku, możemy zrozumieć to sofistyczne wypracowanie i ocenić należycie wysiłki autora. Zrozumiemy, dlaczego na początku zaraz stara się przekonać czytelników, że jedyne niebezpieczeństwo dla narodowości naszej przedstawiają Niemcy. To sztuczka nienowa — już dawno słyszeliśmy, że w chwili starcia powinniśmy iść po stronie Rosyi przeciw tym odwiecznym wrogom słowiańszczyzny. Zrozumiemy dalej całe to dowodzenie, iż rząd rosyjski nie może mieć na celu zruszczenie ziem polskich. Zrozumiemy wreszcie owe jakby wyjęte z którego z naszych ugodowych dzienników frazesy o tem, że prasa rosyjska przeszkadza wytworzeniu się dobrych stosunków między społeczeństwem polskim a rządem, że dostarcza argumentów zakordonowym dziennikom, mającym jakoby na celu jątrzenie Polaków przeciw Rosyi, i o tem, że społeczeństwo polskie przez lojalne zachowanie się może doczekać się chwili, gdy rząd uzna za stosowne znieść prawa wyjątkowe...

Prawda, iż trzeba dosyć nisko nas taksować pod względem umysłowym, ażeby przypuszczać, że artykuł podobny może na coś się przydać, ale z drugiej strony przyznać trzeba, że taksowanie to jest usprawiedliwione, na każdym bowiem kroku dajemy dowody nieograniczonej naiwności i brakn rozumu politycznego. Zresztą, jeżeli stwierdzamy, że wzięto się do urabiania naszej opinii w sposób dość nieskomplikowany, to powinniśmy pamiętać o tem, że są to pierwsze kroki, że później skutkiem wprawy nastąpi wydoskonalenie.

Ukażą się w następstwie artykuły, których cel będzie mniej przejrzysty i których pobudki trudniej będzie wytłómaczyć naszym dzieciakom politycznym.

## *ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.*

*VIII. Materyał wiedzy, zdobywany w szkole i wykształcenie ogólno-ludzkie i narodowe. Stanowisko władz wychowawczych względem kształcenia się po za szkołą.*

Zasób wiedzy, którego każda szkoła uczniom dostarcza, dzieli się na dwa działy: pierwszy obejmuje te wiadomości, które człowiekowi wykształconemu potrzebne są, jako członkowi cywilizowanej ludzkości, — drugi — wiedzę potrzebną obywatelowi danego społeczeństwa do przyszłej w tem społeczeństwie pracy; pierwszy daje *wykształcenie ogólnoludzkie*, drugi — *narodowe*.

Rozpatrzmy pokrótce, jak każdy z tych działów wykształcenia jest traktowany przez szkołę rosyjską w Polsce.

Przedmioty, wchodzące do programu gimnazyum rosyjskiego dzielą się na główne i podrzędne. Do głównych należą: język rosyjski, łacina, język grecki i matematyka; do podrzędnych: religia, historya, geografia, fizyka z kosmografią, logika, kaligrafia, dwa języki nowożytne: francuski i niemiecki (z nich jeden tylko obowiązujący). Obok tych istnieją w programie przedmioty nieobowiązujące, przeznaczone dla uczniów, którzy chcą z nich korzystać — tu należą: język polski (w gimnazyach okręgu warszawskiego z wyjątkiem: Suwałk, Maryampola, Siedlec, Białej, Chełma,

Hrubieszowa, Zamościa, wreszcie dwóch gimnazyów w Warszawie, 1-go i 6-go gdzie wcale nie jest wykładany), litewski (w Maryampolu i Suwałkach), wreszcie nauka rysunków i śpiewu.

$^1/_3$ godzin wykładowych zabierają języki starożytne, przygotowanie zaś po za szkołą lekcyi z tych dwu przedmiotów zabiera uczniowi kl. I—VI połowę czasu, jakim rozporządza. Nie możemy tu wchodzić w roztrząsanie kwestyi, o ile odpowiada potrzebom dzisiejszym poświęcanie tak znacznej ilości czasu na filologię klasyczną — jest to kwestya ogólna, nie odnosząca się specyalnie do szkoły rosyjskiej w Polsce. Natomiast obowiązkiem naszym jest odpowiedzieć na pytanie: o ile rzeczywiście szkoła rosyjska daje naszej młodzieży wykształcenie klasyczne? Jeżeli pod wykształceniem tem rozumieć znajomość życia starożytnych Greków i Rzymian, ich literatury i sztuki, poznanie tych pierwiastków życia antycznego, które stały się czynnikami naszej cywilizacyi — to szkoła rosyjska tego wykształcenia nie daje. Na cóż więc idzie ta ogromna ilość czasu, który filologia pochłania? Na poznanie najbardziej drobiazgowe gramatyki łacińskiej i greckiej oraz na zdobycie biegłości w użytkowaniu z reguł i wyjątków przy tłomaczeniu z języka rosyjskiego na starożytne. To tłomaczenie, t. wz. *ex temporale*, jest szczytem usiłowań nauczyciela - filologa Prawda, że z łaciny od klasy III-ej, z greki zaś od IV-ej tłómaczy się autorów, że uczeń z kolei ma w ręku Korneliusza Neposa, Cezara, Salustyusza, Owidyusza, Cycerona, Wirgilego, Liwiusza, i Horacego, z greków zaś Ksenofonta, Homera, Herodota, Tucydydesa, Demostenesa i Sofoklesa, studyowanie jednak autorów podporządkowane jest potrzebom ekstemporaliów. Nauczyciel nie wykłada uczniom, jakie pojęcie można mieć o życiu najdawniejszych Greków na podstawie Iliady, nie stara się żeby uczeń zrozumiał wartość poetycką wielkiego eposu, ale chodzi mu o homerowski *Genitivus*, o *ἄν* u Homera w odróżnieniu od typowego używania tych form i zwrotów. Wskutek tego cała ta nibywiedza klasyczna, jaką uczeń zdobywa w szkole, jest tylko znajomością form martwych, nie wpływającą wcale na podniesienie jego poziomu umysłowego. Formalność całej tej nauki wywołuje nawet brak rozumienia samych form. Uczeń klasy ósmej, na lekcyi fizyki, na pytanie: »co to jest elektromagnetyzm?« zaczyna swą odpowiedź od słów:

— Elektromagnetyzm jest to kawałek żelaza miękkiego....

Po tylu latach studyowania gramatyki greckiej nie rozumie on, że to, co się kończy na „*izm*“, nie może być żadnym »kawałkiem«.

Na potworność takiego kierunku w nauczaniu nawet rząd rosyjski nie mógł pozostać ślepym. Przed laty pięciu program przedmiotów klasycznych nieco zmieniono — polecono z gramatyką kończyć w klasie szóstej, siódmą zaś i ósmą poświęcić studyowaniu autorów, przy bacznem zwracaniu uwagi na tłómaczenie ich ustne i piśmienne *poprawnym językiem rosyjskim*. Wskutek tego jednak, że *census* wiedzy gramatycznej nie został obniżony i że nauczycielowi przypadła w udziale nowa praca, mianowicie czuwanie nad czystością języka rosyjskiego, co robi go poniekąd tego języka nauczycielem — autrowie na reformie nic nie skorzystali, młodzież zaś straciła, gdyż przeciążono ją jeszcze więcej pracą. Doskonałość w gramatyce, obowiązującą dotychczas przy kończeniu gimnazyum, trzeba teraz posiadać już w klasie szóstej. w dwóch wyższych zaś pracować nad tem, żeby módz Homera płynnie tłómaczyć żywym językiem rosyjskim, co nie pomaga wcale rozumieniu treści. Zresztą nauczyciel rosyjski nie może poświęcić się z uczniami racyonalnym studyom nad autorem, gdyż to nie zgadzałoby się z jego charakterem, nie dostarczałoby materyału do ścisłego indagowania ucznia przy słuchaniu lekcyi. On musi mieć w swej ładownicy taką broń, jak *ut*, *quin*, aorysty i t. p Zdawałoby się, że rozporządzenie ministeryalne w kwestyi wyłącznych studyów nad autorami w klasach wyższych jest dość wyraźne, tymczasem fakty ze szkoły rosyjskiej w Polsce świadczą, że jest ono tylko słowem, które nie stało się ciałem. Dyrektor n. p. gimnazyum lubelskiego, wzmiankowany wyżej Siengalewicz, wykładający stale język grecki w klasie VII-ej, co roku kurs swój zaczyna od przemowy do uczniów o pożyteczności gramatyki i zadaje na lekcyę następną: *prosztudirowat'* piątą klasę czasowników greckich według obszernej, przekraczającej znacznie kurs gimnazyalny książki Djaczana „*Osnowy i formy grecześkawo jazyka*“.

Ten kierunek nauczania w szkole takie wzbudza w młodzieży obrzydzenie do klasycyzmu, że dostawszy patent dojrzałości, każdy stara się jak najprędzej oczyścić głowę z wiedzy filologicznej i później odnosi się z największą do niej nienawiścią. Człowiek, który w gimnazyum nie był, będzie miał w swej bibliotece Homera w tłómaczeniu, przeczyta go z zajęciem, ale rzadkością jest wychowaniec rosyjskiej szkoły filologicznej, który po skończeniu gimnazyum dotknie dzieł klasycznych w oryginale lub tłómaczeniu.

Rezultatem rosyjskiego wychowania klasycznego jest barbarzyński wstręt do literatury antycznej, który z ludzi inteligentnych robi ignorantów.

Jeżeli przy takim nacisku jaki program kładzie na filologię klasyczną, szkoła rosyjska daje bardzo mierne pojęcie o literaturze antycznej, to o literaturze nowożytnej uczeń się nic już w niej nie dowiaduje. Wykład języka francuskiego i niemieckiego, bardzo zaniedbany i prowadzony nieumiejętnie, nigdy nie jest łączony z wykładem historyi literatury francuskiej lub niemieckiej. Uczniowie obracają się tylko nieustannie koło jednych prawideł gramatycznych i elementarnych tłómaczeń i często, kończąc gimnazyum, pomimo siedmioletnich studyów, czytać po francusku nie umieją. Ci, którzy ograniczają się jedynie do nauki gimnazyalnej, nie są zdolni rozumieć nawet łatwych bardzo pisarzy. O wykładzie historyi literatury na lekcyach języka polskiego nie można nawet mówić — jest on surowo zakazany.

Jedyną literaturą, z którą gimnazyum zapoznaje jest rosyjska [1]). Ta atoli jest zbyt skromną, ażeby na studyach nad nią można było sobie wyrobić należyte pojęcie o tem, co to jest piśmiennictwo, zdobyć wykształcenie literackie. Przy wykładzie jej, podręcznik powołuje się od czasu do czasu na kierunki w literaturach europejskich, które na rosyjską wpływ wywarły, ale tu strona wykładu sprowadzona jest do zbyt szczupłych granic, ażeby można było do niej jakąkolwiek wagę przywiązywać.

Literackiego więc wykształcenia szkoła rosyjska nie daje, ze sposobu zaś, w jakim prowadzone są ćwiczenia piśmienne (o czem wyżej mówiliśmy), można wnosić, jaką daje umiejętność wypowiadania swych myśli słowem i piórem.

Nie lepiej stoi nauka historyi. Zajmuje ona w planie przedmiotów po 2 godziny tygodniowo od klasy III do VIII. Kurs historyi przechodzi się dwa razy: z początku krótki (powszechnej i rosyjskiej) w kl. III i IV, potem obszerniej przez następne 4 lata. Te cztery lata poświęcone są na historyę Rosyi, zajmującą połowę czasu, i na powszechną. Widzimy więc, że historya powszechna sprowadza się do kursu dwuletniego, ponieważ zaś dzieje starożytne zajmują z tego rok jeden, więc na obszerniejszy (!) kurs historyi średniowiecznej i nowożytnej pozostaje tylko rok, po dwie

[1]) Wykład kończy się na Lermontowie.

godziny tygodniowo. Czas ten wystarcza zaledwie na krótkie wzmianki o najważniejszych faktach, tembardziej, że wiele go się traci na stronę anegdotyczną oraz na przekonywanie, że katolicyzm i jego głowa, „*rimskij papa*", najczarniejszą gra w dziejach rolę. Dodawszy jeszcze fakt, że historyę wykłada zawsze specyalista... od języka rosyjskiego, możemy sobie wyobrazić, co uczeń z tego przedmiotu zdobywa. Faktem jest, że w żadnej z ważniejszych gałęzi wiedzy najmłodsze pokolenia inteligencyi naszej nie odznaczają się taką, jak w historyi, ignoracyą.

Oto całe wykształcenie humanitarne, jakie daje szkoła rosyjska w Polsce.

Przechodząc do nauk ścisłych, reprezentowanych w kursie gimnazyalnym przez matematykę i fizykę z kosmografią, musimy stwierdzić dwa fakty:

1) program gimnazyalny nie uważa nauk przyrodniczych, prócz fizyki, za potrzebne [1].

2) nauka matematyki i fizyki, zwłaszcza zaś pierwszej daje rezultaty wogóle zadowalniające, czasami zaś bardzo dobre.

Rezultat ten trzeba tłómaczyć okolicznością, że nauki te żadnego nie mają związku z polityką i że z natury rzeczy muszą być wykładane przez specyalistów, natchnienie bowiem płynące z gorliwości rosyjskiej i prawosławnej nie zastąpi wiedzy ścisłej Najlepiej te przedmioty stoją w okręgu naukowym warszawskim, dzięki temu, że tu większość nauczycieli matematyki i fizyki — to jeszcze Polacy czasami wcale dobrzy i zamiłowani w swym przedmiocie specyaliści.

Całkiem za to przeciwny sąd należy wydać o wykładzie geografii. Według przepisów nauczycielem jej koniecznie musi być Rosyanin, wykłada też ją prawie wszędzie nauczyciel języka rosyjskiego. Zadaje on z książki »stąd — dotąd«, czasem przy pokazywaniu na mapie nieco się pomyli, zresztą trudności nie ma wielkich, bo tylko geografia Rosyi wykładana jest obszernie.

Jak widzimy z powyższego, obszar wykształcenia ogólnoludzkiego, otrzymywanego w szkole rosyjskiej, nie dosięga zbyt imponujących rozmiarów.

Wiedza dostarczana przez szkołę średnią powinna:

1) zawierać pewną sumę wiadomości, potrzebnych każdemu inteligentnemu człowiekowi, niezależnie od obranego zawodu;

2) być przygotowaniem do samodzielnej pracy nad własnem wykształceniem;

3) wreszcie dać przygotowanie do specyalnych studyów uniwersyteckich.

W żadnym z tych kierunków gimnazyum rosyjskie zadania swego nie spełnia. Uzasadniać tego twierdzenia nie mamy już potrzeby — wystarcza tu zamiesszczona powyżej krótka ocena rezultatów wykształcenia ogólnego

Zobaczmy teraz, jak w tej szkole wygląda wykształcenie narodowe.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, język ojczysty wykładany jest tylko w okręgu warszawskim. Figurowanie języka polskiego w programie gimnazyów Kongresówki nosi wszelkie cechy zjawiska szczątkowego. Przedewszystkiem w dziewięciu gimnazyach i progimnazyach jest on z liczby wykładanych przedmiotów wykreślony. Upozorowano to w rozmaity sposób. W Maryampolu i Suwałkach zamiast języka polskiego wykładany jest litewski, bez względu na to, że Suwałki leżą na gruncie czysto-polskim, dość daleko od granicy etnograficznej litewskiej [1]). Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie władza szkolna uznała za *miejscowy* język *rosyjski*, w Warszawie usunięto język polski z programu gimnazyów 1-go i 6-go, bo pierwsze z nich przeznaczone jest dla Rosyan, ostatnie zaś było przed kilkunastu laty niemieckiem. (!)

Język polski i litewski nie należą do liczby przedmiotów obowiązujących. Można ich się uczyć lub nie i postępy w nich nie mają żadnego wpływu na przejście z klasy do klasy.

Godziny przeznaczone na wykład języka »miejscowego *(miestnyj jazyk)*«, jak władza nazywa język polski narówni z fińskiemi, tatarskiemi i kaukazkiemi narzeczami, leżą zwykle po za normalnym czasem zajęć szkolnych. Zajęcia te trwają od godz. 9-ej do $2^1/_2$, tymczasem na język polski przeznacza się zwykle godziny od 8-ej do 9-ej lub też od $2^1/_2$ do $3^1/_2$, na litewski zaś dni świąteczne. Ma to naturalnie za cel zniechęcenie uczniów do korzystania z wykładu i zmniejszenie liczby pobierających naukę nieobowiązującego przedmiotu.

Zmniejszanie tej liczby odbywa się w rozmaity sposób. W jednej n. p. ze szkół, gdzie na język polski przeznaczone są godziny wczesne (od 8-ej do 9-ej), często się zdarza, że uczniowie na wykład się spóźniają. Dyrektor stale przegląda notatki o spóźnieniach i uczniowi, który spóźnił się po raz trzeci, zabrania za karę... *korzystać na przyszłość z wykładu języka polskiego. (!)* W innej szkole uczniowi wyznania luterańskiego powiadają: »Tyś niemiec, więc na co ci język polski?« Tak samo rzecz się ma z językiem litewskim w dwóch gimnazyach, w których jest wykładany. Do wykładów jego dopuszczani są tylko synowie włościan litewskich, uczniom zaś pochodzenia polskiego uczęszczać na te lekcye nie wolno, choć wykładu języka polskiego dla nich nie ma. Skromna ilość godzin poświęconych na wykład języka polskiego czasami jest samowolnie zmniejszona przez dyrektorów szkół. Wspomniany wyżej Siengalewicz (Lublin), wykładający co rok język grecki w kl. VII-ej, uważając, że na wyćwiczenie uczniów w aorystach za mało ma czasu, zabiera na swój przedmiot jedyną godzinę w tygodniu, przeznaczoną na język polski.

Z kolei należy nam rozpatrzeć kwestyę, czem właściwie jest wykład języka polskiego, jaką dla uczniów przedstawia wartość. Tu należycie uwydatni się różnica pomiędzy czasami Wittego i Apuchtina dla szkoły w Królestwie Kongresowem.

Już za Wittego język polski zeszedł do stanowiska przedmiotu nieobowiązującego i liczbę godzin, poświęconych na jego wykład, zredukowano do dwóch na tydzień dla klas niższych, do jednej — dla wyższych. Nie był jednak ten wykład bez wartości. Nauczycielami byli jeszcze po większej części dobrzy specyaliści, znawcy języka i literatury, ludzie zajmujący często poważne stanowiska w literaturze naukowej lub pedagogicznej. W klasach niższych uczono gramatyki, prowadzono systematyczne ćwiczenia językowe, bez względu na małą ilość czasu, w wyższych wykładał nauczyciel stylistykę i historyę literatury, za pomocą zaś wypracowań piśmiennych uczył młodzież wypowiadania myśli w języku ojczystym. Za czasów Apuchtina liczby godzin przeznaczonych na język polski nie zmniejszono, owszem nawet krótkotrwałego ministeryum Saburowa podniesiono ją do trzech godzin tygodniowo dla klas najniższych, zdawałoby się więc, że nauka tego przedmiotu nie powinna stać gorzej. Tymczasem co z niej zrobiono?...

[1]) W programie dwóch klas wyższych jest jedna godzina tygodniowo na historyę naturalną, z zastrzeżeniem jednak, że godzinę tę może zabrać na swój przedmiot nauczyciel matematyki, jeżeli to uważa za potrzebne. Wskutek tego historya naturalna nigdzie nie jest wykładana.

[1]) Należy zwrócić uwagę, że to pozorne uznanie potrzeb ludności litewskiej stosowane jest tylko w Kongresówce — na Litwie i Żmudzi o tych potrzebach nie ma mowy.

Nauczycieli przedstawiających jaką taką wartość stopniowo usunięto, na ich zaś miejsce powierzono wykład ludziom, nietylko nie będącym specyalistami, ale często źle wprost mówiącym po polsku. Odbywa się to w sposób następujący. Człowiek wychowany w gimnazyum 1-em warszawskiem (przeznaczonem dla Rosyan), ukończywszy sekcyę klasyczną wydziału hist.-filologicznego stara się o posadę nauczyciela języków starożytnych w kraju. Dzięki temu, że ukończył szkołę przeznaczoną dla Rosyan, że wśród kolegów Rosyan się wychował, że nie był źle notowany, posadę dostaje w jednem z gimnazyów prowincyonalnych, nie dają mu jednak języków starożytnych, ale każą wykładać polski. Człowiek ten w żadnej szkole języka polskiego się nie uczył, nigdy nad nim nie pracował, zna swój język gorzej od przeciętnego inteligentnego Polaka, tymczasem powiadają mu, że jeżeli wykładać go nie będzie, to miejsca nauczycielskiego dla niego nie ma W innym wypadku, Apuchtin wzywa jednego z urzędników kuratoryum, któremu brak dwóch lat do wysłużenia emerytury i proponuje mu przejście na posadę nauczyciela języka polskiego do gimnazyum. Biedak tłómaczy się, że nie jest odpowiednio przygotowanym do nowych obowiązków, że nie jest ani nauczycielem z zawodu, ani też specyalistą w przedmiocie, który każą mu wykładać. Apuchtin na to odpowiada, że jeżeli tego miejsca nie przyjmie, będzie uwolniony ze służby przed wysłużeniem emerytury. Urzędnik więc dla chleba idzie na pedagoga. Podobnych faktów jest zbyt wiele, ażeby je można było wyliczyć i opisać.

Na nauczycieli języka polskiego władza stara się mianować ludzi wyróżniających się niskim stanem umysłowym i moralnym — chodzi o to, żeby uczniowie nie mając szacunku dla nauczyciela i sam przedmiot lekceważyli.

Jak może młodzież szanować nauczyciela, który rozgniewawszy się na uczniów, krzyczy na środku klasy:

— I ja, który ukończyłem uniwersytet moskiewski, muszę uczyć takie świnie!

Co sądzić o poziomie umysłowym tego człowieka? Co sądzić o stanie moralnym innego (zmarły niedawno Wichrowski — objął po usunięciu Bądzkiewicza wykład języka polskiego w gimn. III warszawskiem), który, gdy mu uczniowie przychodzą do domu winszować imienin i przynoszą laurkę, zakupioną za pieniądze składkowe, odnosi ją do dyrektora, denuncyując dzieci, że wypisały swe życzenia *po polsku!*

Czasami nauczanie powierzane jest zwykłemu waryatowi. Nauczyciel języka polskiego Grubecki, autor gramatyki polskiej napisanej po rosyjsku, starał się wzbudzić cześć w uczniach dla siebie opowiadaniem, jak chodził po Petersburgu pod rękę z Aleksandrem II lub jadł obiad z Piusem IX. Podobne popisy bujnej wyobraźni powtarzały się na każdej lekcyi, nie mogły jednak w oczach władzy zaszkodzić opinii nauczyciela, który gramatykę polskę napisał po rosyjsku.

W trzech czwartych szkół Królestwa kongresowego najgłupszą i najmarniejszą śród nauczycieli osobistością jest nauczyciel języka polskiego. Jakiż może być rezultat nauki z takim nauczycielem, tembardziej, jeżeli ten nauczyciel przedmiotu swego nie umie?

Prowadziłem raz rozmowę o szkolnictwie z nauczycielem, wykładającym język polski w jednem z gimnazyów warszawskich. Pamiętam jedno ze zdań, które wygłosił:

— Kto *postępuje do uniwersytetu*, powinien mieć już wyrobiony *metod* myślenia.

Tak po polsku mówił nauczyciel języka polskiego!

Wyszukany ten dobór sił nauczycielskich do wykładu języka polskiego jest dziełem Apuchtina, okazującego szczególne staranie, ażeby to *malum necessarium*, figurujące w planie przedmiotów królestwa kongresowego, sprowadzić w rezultatach do zera.

W ministeryalnym programie wykładów gimnazyalnych co do języka polskiego nie ma wskazań żadnych. Wyznaczono liczbę godzin wykładu, ale nie powiedziano, czem mają być godziny te wypełnione. Tem samem dano kuratorowi *carte blanche* na decydowanie we wspomnianej kwestyi. Apuchtin z tego aż nadto dobrze skorzystał, wydawszy instrukcyę dla dyrektorów szkół średnich, nakazującą wykład języka polskiego we wszystkich klasach gimnazyalnych sprowadzić do *tłómaczeń z języka polskiego na rosyjski*, przyczem naturalnie polecono zwrócić uwagę na poprawność języka rosyjskiego. Przepisu, według którego wszystkie przedmioty mają być wykładane po rosyjsku, dodiero za czasów Apuchtina zaczęto surowo przestrzegać względem wykładu języka polskiego. Kierownicy szkół zaczęli chodzić pode drzwiami klas i podsłuchiwać, czy na lekcyi języka polskiego nauczyciel nie używa tego języka, jako wykładowego. Wolno na tej lekcyi jedynie po polsku czytać, ale mówić nie wolno.

Jedynym podręcznikiem używanym przy nauce języka polskiego jest „*Polskaja chrestomatija* — Wypisy polskie« w trzech częściach. Książka ta ułożona przez Rosyanina, Piotra Dubrowskiego, zawiera oryginalne popisy stylowe autora i wyjątki z dzieł polskich pisarzy, dobrane jak najgorzej. Każda część zawiera na końcu słowniczek polsko-rosyjski, w części zaś wstępnej znajdują się wzory tłómaczeń z polskiego na rosyjski. Błędów językowych, rusycyzmów pełno w tem narzędziu urzędowej pedagogii, wyglądającem tak, jakby miało służyć za podręcznik do nauki języka polskiego dla Rosyan.

Przed laty dwunastu kuratoryum poleciło ułożyć wypisy polskie dla klas wyższych p. Teodorowi Wierzbowskiemu profesorowi uniwersytetu warszawskiego. Młody naówczas uczony, zbyt powolny zawsze na rozkazy władzy, spełnił polecenie, z punktu jednak widzenia pedagogicznego wywiązał się nie najgorzej. Na książkę składały się wyjątki z najznakomitszych utworów naszej literatury od czasów najdawniejszych, poprzedzane krótkiemi zresztą i suchemi nader, jakby z krótkiej encyklopedyi przepisanemi, biograficznemi notatkami o autorach. Wprawdzie książka ta miała tytuł rosyjski, wprawdzie tytuły poszczególnych utworów i biografie autorów wypisano w niej też po rosyjsku, sumienny jednak nauczyciel z podręcznikiem tym w ręku mógł dać uczniom jakie takie pojęcie o rozwoju języka ojczystego, mógł wyłożyć chociaż bardzo pobieżnie kurs historyi literatury. Co prawda, nauczycieli, którzyby się zdobyli na taką odwagę w chwili wprowadzenia książki p. Wierzbowskiego, było już bardzo niewielu.

Po dziesięciu latach władza szkolna spostrzega się, że książka p. Wierzbowskiego zawiele zawiera elementu użytecznego, i w r. 1892 usuwają ją z szeregu zaleconych i dozwolonych podręczników.

Jako jedyny podręcznik pozostaje Dubrowskij, jako jedyna treść lekcyi — tłómaczenie z języka polskiego na rosyjski!

Nauczyciel języka polskiego jest szpiegowany przez dyrektora, inspektora i pedlów i jeżeli będzie stwierdzone, że po za owem tłómaczeniem uczył czegoś więcej, usuwają go.

Oto własne słowa dyrektora II-go gimn. w Warszawie, Troickiego, o znanym pedagogu Plenkiewiczu:

— *Ja jemu zaprietil uczit' polskoj gramatikie, a on uczit. Za to ja jewo i prognał* (zabroniłem mu uczyć gramatyki polskiej, a on uczył. Za to go wypędziłem)!

Nauczyciel języka polskiego usunięty z miejsca za to, że uczył gramatyki! Kto znajdzie słowo na określenie tego?!...

Czy można więc twierdzić, że nauka języka polskiego w gimnazyach Kongresówki istnieje?

Nie! To, co się nazywa wykładem języka polskiego, jest przedmiotem pomocniczym przy nauce mowy rosyjskiej. Na lekcyach, nazywających się lekcyami tego języka, młodzież uczy się poprawnie wyrażać po rosyjsku, uczy się unikać polonizmów przy tłómaczeniu z języka ojczystego na państwowy. Nazywać to w planie przedmiotów językiem polskim jest ostatnią bezczelnością!

Oto obraz działalności szkoły rosyjskiej w Polsce na polu nauki języka ojczystego. W okręgu naukowym wileńskim i kijowskim, w szkołach Litwy i Rusi, usunięto go całkowicie z planu przedmiotów, w Kongresówce zaś pozostawiono nazwę, ukrywając pod tą nazwą coś, co za naukę języka polskiego żadną miarą nie może być uważane.

Zobaczmy teraz, co robi szkoła rosyjska na polu prześladowania tego języka.

Największą tolerancyę język polski spotyka w t. zw. Królestwie polskiem. Tu rząd, zmuszony uznawać ten język za »miejscowy«, zostawił go, jak widzieliśmy, w planie przedmiotów, tu religia rzymsko-katolicka wykładana jest jeszcze po polsku, tu nie działają na ulicy rozporządzania murawjewowskie, nakładające za polską mowę surowe kary. Tolerancya ta jednak zadaleko nie sięga.

Jeden z paragrafów prawideł dla uczniów okręgu naukowego warszawskiego opiewa: »W murach szkolnych uczniowie obowiązani są mówić wyłącznie po rosyjsku«. Paragraf ten właściwie powinien brzmieć nieco inaczej, mianowicie: »zabrania się w szkole mówić po polsku«, surowe bowiem kary, nakładane za niestosowanie się do przepisu, spotykały dotąd tylko uczniów mówiących po polsku (lub po litewsku), nie było zaś wypadku ukarania za mowę francuską, niemiecką lub jakąkolwiek inną.

Uczeń mówiący po polsku, schwytany na gorącym uczynku, idzie do kozy na godzin 6, 12, 24, 48, a nawet 72, czyli na trzy doby, zależnie od tego, w której jest klasie (uczniowie klas wyższych surowiej są karani) i od systemu, praktykowanego przez dane gimnazyum. Przekroczenie w tym kierunku pociąga za sobą wciągnięcie na listę nielojalnych *(niebłahonadieżnyj)*. Schwytanego na mówieniu po polsku po raz drugi lub trzeci wydalają z gimnazyum. Pobłażliwość, jak widzimy, niezbyt wielka...

Myliłby się ten, ktoby sądził, że po za szkołą uczeń wolny jest od prześladowania mowy polskiej. Ideałem, do którego dąży władza szkolna jest całkowite usunięcie tej mowy z życia młodzieży. Według przepisów dla uczniów, mieszkających na stancyach prywatnych — ci obowiązani są pomiędzy sobą mówić tylko po rosyjsku, instrukcya zaś dla świeżo założonych przy gimnazyach internatów w jednym z paragrafów opiewa: »Uczniowie mieszkający w internacie, w stosunkach wzajemnych obowiązani są używać wyłącznie mowy rosyjskiej. [1]«

Nie należy sądzić, że wszystkie te przepisy są martwą literą. Szkoła rosyjska w tym wypadku, jak zresztą w wielu innych, jest nader konsekwentną. Nie znaczy to, żeby uczniowie niemówili po polsku, ale że władza ściśle ich pod tym względem pilnuje, posuwając szpiegostwo do najdalszych granic, i że w każdym wypadku, kiedy organom tej władzy uda się polską mowę podsłuchać, choćby to był jeden rzucony wyraz — ucznia nie mija sroga kara, dochodząca często do wydalenia ze szkoły.

Uczeń, nie mieszkający przy rodzicach, ale w internacie lub na stancyi prywatnej, pragnąc się zastosować do przepisów władzy szkolnej, może mówić po polsku tylko na wakacyach. Szczęśliwsze położenie jest mieszkających we własnej rodzinie, tam bowiem trudno chłopca pilnować, a więc trudno i przepisami ograniczać.

W niektórych gimnazyach, między innemi w Białej Siedleckiej, uczeń klasy wyższej Polak, otrzymujący w domu polskim t. zw. kondycyę, czyli korepetycyę z mieszkaniem przy uczniach, musi dać piśmienne zobowiązanie, że nie będzie używał języka polskiego w rozmowie z uczniem, jego rodziną lub domownikami.

Prawo, zakazujące uczniom gimnazyalnym w Kongresówce używać języka polskiego na ulicy tam właściwie nie zostało wydane, ale istnieje coś w rodzaju mgławicy tego prawa, że użyjemy astronomicznego porównania. Choć nie ma żadnego przepisu co do tego, uczeń »powinien rozumieć«, że w możności mówienia po polsku należy korzystać jaknajskromniej, że dla władzy pożądaną jest rzeczą, ażeby on, jej podwładny całkowicie od niej zależny, zawsze i wszędzie mówił po rosyjsku. Zdarzyły się już wypadki, że »jakaś osoba« zaczepiała ucznia na ulicy po rosyjsku i otrzymawszy polską odpowiedź, zwracała się do jego władzy z żądaniem kary na »przestępcę«. Nie trzeba dodawać, że taka osoba otrzymała zawsze całkowitą satysfakcyę, nawet w postaci wydalenia ucznia ze szkoły.

Zresztą pod tym względem w rozmaitych szkołach rozmaite stosunki. Jedni dyrektorowie zalecają tylko swym uczniom, żeby na ulicy i wogóle w miejscach publicznych mówili po rosyjsku, inni, jak wspomniany dyrektor lubelski, Siengalewicz, formalnie to nakazują; czasami sięga się nawet dalej, n. p. w temże gimnazyum lubelskiem jakiś p. Paszyn, nauczyciel klasy wstępnej i dozorca internatu, tłómaczy uczniom, że dla nich będzie lepiej, jeżeli będą mówili po rosyjsku z rodzicami!

Znacznie gorsze są stosunki na Litwie. Tam cały ogół formalnie obowiązuje zakaz mówienia po polsku na ulicach i w miejscach publicznych, zakaz wydany przez Murawiewa, a ponowiony przez znany okólnik Orżewskiego w r. 1893. Społeczeństwo polskie na Litwie ma dość jeszcze siły, żeby kpić sobie z podobnie bezczelnych rozporządzeń, i jenerał-gubernator wileński okazał tylko przyrodzony rosyjskiej nacyi brak taktu, występując ze swym bezowocnym okólnikiem — inna rzecz jednak ze szkołą. Szkoła ma większą władzę nad swymi wychowańcami, niż żandarmi nad ogółem. W gimnazyach okręgu naukowego wileńskiego, uczeń za rozmowę polską na ulicy (nawet z matką rodzoną) jest tak karany, jak w Kongresówce za takąż rozmowę w murach szkolnych. Złapany na przekroczeniu idzie do aresztu, często obostrzonego — w gimnazyum n. p. kowieńskiem spotyka go zawsze „*tiomnyj karcer*“ t. j. koza w komórce ciemnej, bez okna, podlega on zmniejszeniu stopnia ze sprawowania, ewentualnie wydaleniu z gimnazyum.

Tak szkoła rosyjska kształci młodzież polską w nauce języka ojczystego. Podobne stanowisko zajmuje ona w kwestyi nauczania o przeszłości i teraźniejszości polskiej. Jak widzieliśmy, nawet tam, gdzie język polski figuruje w planie przedmiotów, nawet w Kongresówce historya literatury polskiej jest przedmiotem zakazanym. Nie może też być mowy o wykładzie historyi Polski, lub szczególnem chociażby jej uwzględnieniu przy wykładzie historyi powszechnej. Program wykładów historyi jest jednakowy dla szkół całego państwa rosyjskiego. W programie tym, jak już wspominaliśmy poświęcono przeważnie miejsce wykładowi historyi rosyjskiej, wskutek zaś związku panującego pomiędzy dziejami Polski i Rosyi, wykład musi o dzieje Polski od czasu do czasu potrącać. Ile razy jednak podręcznik rosyjski (czy to będzie Iłowajskij, czy Belliarminow, czy Rożdiestwienskij) do dziejów naszego narodu się zwraca,

[1]) *Prawila dla uczenikow, żiwuszczich w obszczeżitii Lublinskoj mużskoj gimnazii. § 11.*

tyle razy popełnia tendencyjne kłamstwo, fałszując fakty, powiększając ujemne strony życia dawnej Rzeczypospolitej do karykaturalnych rozmiarów i pomijając milczeniem zjawiska dodatnie tam, gdzie milczeć w żadnym razie nie wolno. Metoda autorów rosyjskich, piszących szkolne podręczniki historyi, polega na ciągłem przeskakiwaniu z jednego stanowiska sądzącego na inne. Autor obierając pewien punkt widzenia przy ocenie jakiegoś faktu, tem samem nie zobowiązuje się do uznawania tego punktu widzenia przy innym fakcie. Zwracając uwagę na brak swobód ludowych, oburza się jako rzetelny demokrata i ubolewa nad krzywdami uciśnionych, w innym zaś wypadku, gdy swobody te zjawiają się, występuje jako obrońca porządku i gromi naród za przewagę dążności rewolucyjnych. Gdy mówi o tolerancyi religijnej, traktuje ją, jako objaw nieładu państwowego, wskazując zaś na fakty nietolerancyi, rozdziera szaty nad pogwałconą wolnością sumienia; hajdamaków przedstawia, jakby bohaterów narodowych, walczących za »prawosławie« i »Ruś«. — Ruś w znaczeniu szerokiem, obejmującem Moskwę, powstańców zaś polskich traktuje, jako zwyczajnych buntowników przeciw legalnej i uznanej władzy; o chorągwiach polskich, poskramiających bunty kozackie mówi, jako o Polakach-ciemięzcach, o tych samych zaś chorągwiach pod Wiedniem powiada: »w wojsku Sobieskiego było dużo *russkich*«.

Przy podobnej metodzie, praktykowanej z taką bezczelnością, że nawet dzieci szkolne z niej się śmieją, nie trudno jest pedagogom rosyjskim przedstawić Polskę, jako czarną plamę na kartach dziejów ludzkości. Takie też o niej pojęcie stara się wpoić szkoła rosyjska zarówno naszym dzieciom, jak i młodemu pokoleniu Rosyi. Na tem polega »wykształcenie historyczne«.

Czytelnik może sądzi, że przynajmniej nauka geografii wolna jest od tendencyi, że w całorycznym kursie geografii państwa rosyjskiego wyznaczono odpowiednie miejsce na geografię ziem polskich powstających pod panowaniem rosyjskiem! Jeżeli czytelnik tak sądzi, to się myli. Przedewszystkiem rosyjski podręcznik geografii unika wyrazu »Polska«. Nawet nazwę urzędową Królestwa Polskiego podręcznik zastępuje przez „*Priwislińskij kraj* (kraj Nadwiślański)«. Ze względu na środki wyjątkowe, stosowane względem Polaków, prowincye polskie są wyosobnione administracyjnie — żeby uniknąć tego wyosobnienia podręcznik geografii dzieli Rosyę na większe całości na podstawach fizyograficznych, w skutek czego n. p. Wołyń, Podole i Ukraina, stanowiące dziś *kraj południowo-zachodni* zaliczone są do *czernoziemnaho prostanstwa* (przestrzeń czarnoziemu) ciągnącego się do Wołgi. Mniejsza jednak o to. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że geografię ziem polskich zbywa podręcznik na paru stroniczkach, że o ziemiach tych nie znajdziemy tam najelementarniejszych wiadomości przy szczegółowem nader traktowaniu rdzennych prowincyi rosyjskich i wschodnich obszarów państwa. Duże miasta polskie pomija się milczeniem lub zbywa suchem wymienieniem nazwy, nad Wołgą zaś wylicza się nawet wsie, o ile w nich drobny przemysł jest rozwinięty. O Warszawie uczeń dowiaduje się, że »jest to miasto na lewym brzegu Wisły, handlowe i przemysłowe. Osobliwości jego stanowią: cytadela, panująca nad miastem, most aleksandrowski i pomnik Aleksandra I.« Młodzież napróżno szuka pomnika tego po mieście, przypuszcza, że przez omyłkę umieszczono go w podręczniku zamiast Zygmunta III. lub Sobieskiego, nauczyciel, przysłany z Rosyi także nic o pomniku nie wie, wreszcie ktoś, co zwiedzał *dziesiąty pawilon*, poinformuje chłopca, że wspomniany pomnik stoi w... Cytadeli. W zarysach etnograficznych, dołączonych do podręcznika geografii Rosyi Lebiediewa, o Wotiakach, Zyrjanach i Czeremisach znajdują się obszerniejsze ustępy, o Polakach zaś wspomniano tylko, że mówią: »chamska dusza — psia dusza« i że używają słowa »psia krew«.

Z powyższego widzimy, że szkoła rosyjska w Polsce neguje prawie całkowicie polskość wychowańców, że jeżeli tę polskość uznaje, to tylko przez energiczne jej prześladowanie. Uważa ona, że zastępy młodzieży naszej, zapisane w szeregi poddanych cara rosyjskiego, tem samem są materyałem na Rosyan, i że do szkoły właśnie należy z dzieci polskich Rosyan zrobić. Usunęła ona z programu wszystko, cokolwiekby mogło przyczynić się do przygotowania ucznia na członka społeczeństwa polskiego, odmawia swym wychowańcom nawet tych wiadomości, które dla »nadwiślańskiego Rosyanina« byłyby niezbędne, jak n. p. wiadomości z geografii Królestwa Polskiego, wreszcie prześladuje mowę polską i wypacza pojęcia młodzieży zarówno o przeszłości, jak o znaczeniu teraźniejszem i dzisiejszych zadaniach narodu. W zamian za to wszystko młodzież nasza otrzymuje w szkole wykształcenie narodowe rosyjskie.

Nauka języka rosyjskiego, w którym wszystkie przedmioty są wykładane i który należy do przedmiotów głównych, jest najważniejszem zadaniem szkoły. W niższych klasach chodzi o to, żeby uczeń umiał pisać bez błędów i mówić poprawnie obcym dla siebie językiem, w wyższych zaś ćwiczą go w wypowiadaniu myśli na piśmie po rosyjsku. W klasach 7. i 8. trzy czwarte blisko czasu, poświęcanego w domu na przygotowanie się do szkoły, odchodzi na język rosyjski. Można sobie wyobrazić, jak wskutek tego idzie całe wykształcenie. Rezultaty jednak świadczą że czas ten nie jest stracony. Sprawozdania ministeryalne z egzaminów dojrzałości w państwie rosyjskiem wykazują, że *wypracowania piśmienne z języka rosyjskiego najwyżej stoją w okręgu naukowym warszawskim.* Co to znaczy? czyżby polscy wychowańcy szkół rosyjskich lepiej władali językiem państwowym od rodowitych Rosyan?... Nie, oni często nawet nie są zdolni rozmowy towarzyskiej swobodnie po rosyjsku poprowadzić, tylko dzięki surowej tresurze, dzięki ogromnej, przymusowej pracy dochodzą do mechanicznego wyćwiczenia się w technice wypracowań, w używaniu szablonowych zwrotów, do tych wypracowań przydatnych, oni, wreszcie, najwięcej mają przeładowane mózgi cytatami z autorów, które to cytaty najmilej zawsze przez władzę szkolną są widziane.

To samo można powiedzieć o historyi literatury rosyjskiej, o historyi politycznej i geografii Rosyi. Jak już wyżej mówiliśmi pr edmioty te są wykładane bardzo obszernie, obciążając umysł ucznia masą nie posiadającego wartości balastu.

W dzisiejszych czasach, w czasach wszechstronnego rozwoju wiedzy ludzkiej wobec której młody, kształcący się umysł staje, jak wobec morza, którego ani przepłynąć we wszystkich kierunkach, ani zgłębić nie można, w czasach więc, kiedy wychowanie najwięcej się z tem liczyć powinno, żeby młodzieży, z tego ogromu wiedzy dać to, co dla niej największą stanowi wartość, kiedy każdą chwilę czasu należałoby wyzyskać na zbliżenie człowieka do tego niedoścignionego ideału, jakim jest ogarnięcie ogółu wiedzy — w czasach tych młodzież nasza przepędza dziesięć lat życia w szkole na to, żeby, po za skromną cząstką wiadomości użytecznych, wyćwiczyć się w gramatyce łacińskiej i greckiej, zbadać wszystkie jej reguły i wyjątki, żeby poznać skarby duchowe rozległej, narzucanej przez szkołę »Ojczyzny«, rozpatrywane przez szkła urzędowej pedagogii. wreszcie żeby nauczyć się prawidlowego wypowiadania myśli w języku obcym i nie należącym do przodującego w postępie ludzkości narodu. Jest to położenie tak tragi-

czne, do odmalowania go słów zaiste brakuje . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Żadna szkoła nie daje tylu wiadomości, żeby uczeń na nich mógł poprzestać. Wiele trzeba odliczać na własną pracę ucznia nad sobą, na to, co przeczyta on w wolnym od zajęć szkolnych czasie. Do tego czytania szkoła powinna przygotowywać i zachęcać. Co w tym kierunku robi szkoła rosyjska w Polsce?...

O ile przygotowuje ona ucznia do samodzielnej pracy nad sobą, widzieć możemy już z powyższej systemu szkolnego oceny. Tu pokażemy, jak szkoła do tej pracy zachęca.

Obowiązkiem nauczyciela języka rosyjskiego jest czuwać nad tem, żeby uczniowie czytali. Niektórzy nauczyciele obowiązek ten tak pojmują, że prowadzą ścisłą kontrolę przeczytanych przez uczniów książek i czasami sprawdzają, czy uczeń zna treść danej książki. Co jednak uczeń ma czytać?...

Przy wszystkich gimnazyach są biblioteki uczniowskie, pozostające pod kierownictwem nauczycieli języka rosyjskiego. Nie są te biblioteki bardzo obfite, bo 1) niewielkie fundusze idą na ich utrzymanie. 2) istnieją od niedawna, od czasu rusyfikacyi szkół, w Kongresówce więc od lat dwudziestu kilku. Dawne biblioteki, wcale bogate, istniejące przy szkołach przed rusyfikacyą, pousowano na strychy, biblioteka bowiem uczniowska może się składać tylko z książek rosyjskich. Niedość tego... Do bibliotek uczniowskich zakupuje się tylko książki, stanowiące materyał pomocniczy przy nauce języka, historyi i literatury rosyjskiej. Uczniowie klas niższych otrzymują z biblioteki gimnazyalnej rozmaite rosyjskie wydawnictwa dla młodzieży, zwłaszcza odznaczające się charakterem »narodowym«, w wyższych zaś mają do rozporządzenia pisarzów rosyjskich, o których się wykłada z historyi literatury, trochę powieściopisarzów współczesnych, o ile nie są uznani za niebezpiecznych, książki historyczne (naturalnie historya Rosyi). wreszcie trochę tłomaczeń autorów obcych. Literatury popularno-naukowej niema wcale.

Z tej biblioteki uczniowie mają prawo i obowiązek korzystać. Pilnują tego nauczyciele, zresztą w klasach wyższych, przy kursie historyi literatury, uczeń musi wiele utworów przeczytać, gdyż o tych utworach pisze później wypracowania *ex abrupto*.

Biblioteka gimnazyalna nie jest źródłem, z któregoby uczeń mógł czerpać wiedzę, zapełniającą luki wykształcenia szkolnego, w niej bowiem znajduje się tylko materyał pomocniczy do nauki przedmiotu, który i tak już plagę szkoły stanowi, zajmując w jej programie zawiele miejsca. Pomimo to władza uznaje, iż uczeń nie powinien czytać nic po za tem, co bierze z biblioteki szkolnej.

W prawidłach szkolnych, istnieje paragraf, zabraniający uczniom przynoszenia do gimnazyum książek, nie przepisanych do użytku szkolnego lub nie stanowiących własności biblioteki gimnazyalnej. Dla sprawdzenia czy młodzież stosuje się do tego przepisu władza szkolna urządza czasami rewizyę. Uczniów wyprasza się z klasy na korytarz lub na podwórze, i w nieobecności ich przegląda się szczegółowo rzeczy, zawierające się w ich tornistrach. W razie znalezienia książki nieprzepisanej, którą zawsze bywa książka polska, ucznia spotyka surowa kara, książka zaś podlega konfiskacie, albo też oddaje się ją do rąk opiekunowi ucznia, z zastrzeżeniem, że tenże w razie powtórzenia się czegoś podobnego będzie wydalony z gimnazyum.

Uczniowie, mieszkający w internatach i na stancyach prywatnych, są pod tym względem pilnowani nawet w mieszkaniu. W rzeczach ich władza szkolna urządza częste rewizye, poszukując książek polskich i w ogóle nie zaleconych przez władzę. Rewizye te są nadzwyczaj ścisłe — nie ograniczają się one na przetrząśnięciu zawartości szuflad, półek i kuferków, ale połączone są nawet z zaglądaniem do pieca i grzebaniem w słomie siennika. Nie należy sądzić, żeby taki sposób rewidowania mieszkań uczniowskich był stosowany tylko w wyjątkowych wypadkach, jest to bowiem jeden ze zwykłych, systematycznie i nieraz bardzo często praktykowanych środków dozoru nad uczniami. Jednego z uczniów, mieszkających na danej stancyi, władza mianuje „*starszym*“ i ten ma obowiązek donosić, czy towarzysze jego nie mówią po polsku lub nie czytają polskich książek.

I tu, jak w sprawie prześladowania mowy polskiej, władza stara się wywierać wpływ na domowe życie młodzieży, mieszkającej u rodziców i rozciągać nad niem dozór. Używa się do tego rozmaitych środków.

W r. 1887 do wszystkich zarządzających wypożyczalniami książek w Warszawie rozesłano okólnik, następującej treści (w skróceniu): »Wskutek przedstawienia kuratora okręgu naukowego warszawskiego, J. E. naczelnik kraju, jenerał. adjutant Hurko, poleca zawiadomić niniejszem wszystkich właścicieli i zarządzających wszelkiego rodzaju czytelniami, że na przyszłość nie wolno jest im wypożyczać książek uczniom rządowych zakładów naukowych. W wykonaniu powyższego i t. d. (podpisano). Oberpolicmajster warszawski, Klajgels«. Jest to już formalne zamknięcie przed młodzieżą źródła książek polskich. Odbywało się ono w sposób urzędowy, z całą iście rosyjską otwartością.

Nie poprzestając na tym środku, władza pomaga sobie innymi, mniej głośnymi. Dyrektor np. III-go gimnazyum w Warszawie (Sokołow) wzywa ojca jednego z uczniów i powiada mu mniej więcej co następuje:

— Pan zarządza czytelnią polską (wiadomość o tem władza szkolna mogła tylko od policyi otrzymać), wskutek czego syn pański ma zawiele sposobności do czytania książek polskich. Otóż zawiadamiam pana, że jeżeli się pan z tej czytelni nie usunie, ja będę zmuszony syna pańskiego z gimnazyum wydalić.

Taki jest szereg środków, za pomocą których szkoła rosyjska usuwa od swych wychowańców książki polskie i wogóle wszystkie książki, których sama im nie dostarcza.

Nauczyciel rosyanin, o ile mu inteligencya na to pozwala, analizuje myśli ucznia, ażeby sprawdzić, czy uczeń ten po za szkołą nie szuka wiedzy. Świadczą o tem bardzo wyraźne fakty. Oto jeden z nich.

Należący do najinteligentniejszych działaczów, wspomniany wyżej Sokołow (dyrektor III-go gimn.) wzywa matkę ucznia klasy VI-ej i komunikuje jej, co następuje:

— Z wypracowań piśmiennych syna pani widać, że czytał on Spencera. Wobec tego zawiadamiam panią, że syn jej w mojem gimnazyum nie ma widoków na ukończenie szkoły i otrzymanie patentu, najlepiej też zrobi, jeżeli niezwłocznie poda prośbę o wydanie mu papierów.

Było to łagodne wypędzenie młodzieńca ze szkoły za to, że czytał autora, którego każdy człowiek inteligenty znać powinien . . . . . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Szkoła rosyjska wyznaczyła swym polskim wychowańcom pewien zakres wiedzy, którą mają posiąść. Z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy ten zakres wiedzy oceniali, nie zadowolni on najskromniejszych wymagań.

Możnaby powiedzieć, że każdy daje to, na co go stać, że ubóstwo wychowania rosyjskiego objaśnić należy ubóstwem umysłowem kierowników oświaty i wychowawców. To prawda. Ale szkoła nasza miała siły nauczycielskie, nieposledniej często wartości — siły te od pracy nad młodzieżą usunięto ze względów obcych sprawie wychowania.

Zresztą widzieliśmy wyraźnie, że szkoła rosyjska nietylko mało uczy, nietylko uczy rzeczy niepotrzebnych, ale używa jeszcze wszelkich wysiłków, żeby młodzieży uniemożliwić uczenie się czego innego. Jestto wyraźne dążenie do ogłupienia.

Szkoła rosyjska przez to samo, że jest rosyjską, że ignoruje w wychowaniu pierwiastek narodowy polski, a zastępuje go obcym — rosyjskim, jest instytucyą szkodliwą. Gdybyśmy jednak na chwilę o tem zapomnieli, gdybyśmy, co niemożliwa, względy ogólnoludzkie oderwali od narodowych i sądzili tę szkołę ze stanowiska jedynie interesów człowieka cywilizowanego, musielibyśmy ją surowo bardzo osądzić. Całe to szkolnictwo jest jedną wielką zbrodnią nietylko względem narodu, ale względem ludzkości, względem cywilizacyi. Na zbrodnie takie niema kary, więc do nas należy nie sądzić, ale rachować co tracimy, co zatem trzeba zastąpić i naprawić.

*R. Skrzycki.*

## FRANCUZ O ROSYI.

(M.-S. Roux. *Voyage au Pays des Barbares. La Vérité sur l'Alliance franco-russe. Une Escroquerie internationale.* Paryż, 1895. in 8-o str. 171).

Polityka zagraniczna Rosyi — która, mówiąc nawiasem, wiele w ostatnich czasach święci powodzeń — nie jest dla nas rzeczą obojętną. Każdy Polak, szerzej cokolwiek myślący, bacznem śledzi okiem stosunki Rosyi z innemi państwami, wierząc, że od ukształtowania się tych stosunków w znacznej mierze nasze losy będą zależały. Jednem ze zjawisk, które w tej sferze najwięcej przyciągają naszą uwagę, jest przyjaźń francusko-rosyjska i bałwochwalcze sympatye dla despotycznego państwa, jakie w ciągu krótkiego czasu rozwinęły się, przechodząc granice wszystkiego, co dotychczas w stosunkach międzynarodowych było praktykowane.

Sympatye Francuzów dla Rosyi tem bliżej nas muszą obchodzić, że z ich rozwojem nastąpiło zupełne ostudzenie stosunku tego narodu do nas, stosunku, który przy całej swojej platoniczności i, powiemy więcej — bezużyteczności, miał znamiona bardzo szlachetne.

Rząd rosyjski ma jednę ogromną wyższość nad rządami konstytucyjnymi, wyższość, która mu ułatwia bardzo urabianie wszędzie opinii na swoję korzyść — mianowicie, rozporządza on nieograniczonym funduszem dyspozycyjnym. Gdy gdzieindziej kierownicy państw muszą po groszu wywalczać od izb, przy uchwalaniu budżetu, fundusze dyspozycyjne, rząd despotyczny, nie zdający przed nikim, prócz cara, sprawy ze swej gospodarki, może góry złota poświęcać na przekupywanie dziennikarzy, wpływowych działaczów politycznych i finansowych, szantażystów wszelkiego rodzaju, w jakich tak obfituje Europa współczesna. To mu ogromnie ułatwia wszelkiego rodzaju zdobycze, już bowiem Filip Macedoński powiedział, że niema murów tak obronnych, którychby nie przekroczył osioł, objuczony złotem.

Ile tego złota, tego syberyjskiego złota, ukopanego rękami przestępców politycznych i zwykłych zbrodniarzy, poszło na wytępienie we Francyi sympatyi dla Polski i wyrobienie namiętnej miłości do jej ciemięzców, tego i historya pewnie nie będzie umiała powiedzieć przyszłym pokoleniom, nie wszystkie bowiem czyny pozostawiają po sobie ślady w archiwach, to jednak nie ulega wątpliwości, że metaliczne drożdże bardzo pomagały rosnąć temu chlebowi, którego smakiem dziś się cieszą nasi wschodni sąsiedzi. Wielu procesów przy tworzeniu się tego nowego związku moralnego, politycznego i finansowego bez udziału szlachetnego, a ważkiego pierwiastku wprost zrozumieć nie można, a zresztą dziś już z różnych stron ukazują się bardzo wyraźne co do tego wyjaśnienia.

Kto badał uważnie rozwój tej przyjaźni dwóch tak odmiennych narodów, kto notował sobie jej przejawy, noszące częstokroć znamiona zbiorowego obłędu, ogarniającego część francuskiego społeczeństwa, i świadczące o brutalnym materyalizmie i egoizmie klasowym innej części, ten musiał zrozumieć, że po okresie uwielbienia dla Rosyi nastąpi silna reakcya.

Dziś stosunki francusko-rosyjskie są badzo dobre, ale reakcya już się zaczyna, a objawy jej widzieć można w coraz częstszych głosach, uderzających na Rosyę w prasie francuskiej. Agitacya przeciw Rosyi nad Sekwaną zaczyna, w skromnych zresztą jeszcze zamknięta granicach, przybierać bardzo wyraźną postać, nie pozostawiając żadnej wątpliwości co do zamiarów ludzi, którzy ją prowadzą. Jednym z objawów tej agitacyi jest obszerna broszura, której tytuł wypisaliśmy powyżej. Ponieważ autor jej uderza, z rzadką odwagą cywilną i bezwzględnością na Rosyę, ponieważ miejscami dotyka i naszych stosunków, wspominając nieraz imię Polski, ponieważ wreszcie, jak to widać z broszury, zna on stosunki rosyjskie i rosyjsko-francuskie bardzo dobrze, przeto uważamy za stosowne zapoznać czytelnika z jej treścią.

Broszura, napisana nader zręcznie, wywierająca silne wrażenie na czytelniku, dzieli się na dwie części.

W pierwszej p. n. »*Podróż po krainie barbarzyńców*«, autor, p. M.-S. Roux, w krótkich, po kilka częstokroć lub kilkanaście wierszy zawierających ustępach, niezwykle lakonicznym stylem rzuca wiadomości o Rosyi i obrazki z rosyjskiego życia. Tytuł drugiej części: »*Prawda o przymierzu francusko-rosyjskiem*« sam mówi o jej zawartości. W końcu wreszcie znajduje się dodatek p. n. »*Oszustwo międzynarodowe*«, zawierający wyjątki z broszury znanego p. Cyona, który jako agent finansowy rządu rosyjskiego, operował do niedawna we Francyi i który, poróżniwszy się ze swoim rządem, ogłosił pamflet p. t.: »*P. Witte i finanse rosyjskie (M. Witte et les Finances-russes)*«.

Przejdziemy po kolei treść całej broszury. Oto przedmowa autora:

„Ogłaszając tę książkę, przedsiębiorę dzieło patryotyczne, rdzennie francuskie. Tak, dzieło patryotyczne, pomimo wszystkiego, co mogą powiedzieć krzykacze, i tem bardziej bezinteresowne, że narażam się, iż nie będę wysłuchany przez rodaków, iż będę wołał na puszczy...

„Doprawdy, są ludzie, mający oczy na to, by nie widzieć i uszy, by nie słyszeć... Tem gorzej dla nich!...

„Książka ta, bez względu na to, czy osiągnie pożądany skutek, czy też nie, czy będzie oceniona według swej istotnej wartości, czy też zdeptana przez idyotyczny tłum, będzie dobrym czynem.

„Mało mię obchodzą obelgi „zwartej większości", abym tylko zdołał zmusić do zastanowienia się tych, w których rękach spoczywają losy Francyi".

Po tej krótkiej przedmowie autor odrazu przystępuje do rzeczy. Podajemy tu niektóre ustępy z części pierwszej:

„Rosya — są słowa początkowe — jest krajem dziwnym, tak mało znanym dziś publiczności europejskiej, jak i przed pięćdziesięciu laty. Wiemy, że to jest wielka kraina, rządzona przez monarchę despotycznego, i oto wszystko.

„Cudzoziemiec, turysta czy handlowiec, przejeżdżając Petersburg, Moskwę, Odesę lub jakie inne wielkie miasto rosyjskie, widzi, jak w panoramie, domy, ulice, ludzi przechodzą-

cych i sądzi, że zna Rosyę... Jakże się myli! Nawet, jeżeli zdoła posiąść język krajowy, sam kraj wymyka mu się, jak sen.

„Rosyanie umieją ukrywać to, czego nie chcą ukazać Europie. Ci, co zajmują stanowiska urzędowe, zarówno jak ci, których się spotyka za granicą, w Paryżu, Londynie, na wodach, są ludźmi gładkimi, miłymi ge tlemanami, umiejącymi odpowiadać odmownym uśmiechem, gdy im się stawia pytania tyczące ich kraju.

„Na podobieństwo Chińczyków, nie chcą oni , żeby cudzoziemiec się przedzierał przez mur ich spraw wewnętrznych.

„Te notatki z podróży będą się starały rzucić pewne światło na obyczaje i politykę rosyjską".

* * *

„Europejczyk, przybywający do Rosyi, czuje, że z chwilą przebycia granicy, wszedł do fortecy.

„Rosya wogóle jest jedną ogromną fortecą. Policya — policya wojskowa, wspierana przez tajnych agentów — jest tu pierwszą instytucyą. Car łączy w swej osobie trzy czynności: jest on pierwszym żołnierzem, pierwszym kapłanem i... pierwszym policyantem w państwie".

* * *

„Policya jest alfą i omegą organizacyi społecznej w Rosyi. Od czasu zniesienia trzeciego oddziału gabinetu cesarskiego, minister spraw wewnętrzych jest głównym przełożonym trzech wielkich działów policyi państwowej: policyi politycznej — żandarmów, policyi politycznej tajnej i policyi zwyczajnej"..

* * *

„Każdy poddany rosyjski składa przysięgę na wierność monarsze. Tekst tej przysięgi jest dość pospolity. Ciekawa jest jedynie przysięga członków policyi politycznej.

„„Jeżeli się dowiem — powiedziano w niej — że mój ojciec, moja matka, moi bracia lub siostry, lub ktokolwiek z mojej rodziny ma złe zamiary względem cesarza, przysięgam go denuncyować"".

* * *

„W melodramatach i romansach felietonowych pewne osobistości mają na swym żołdzie zbrodniarzy, których ocaliły od rusztowania i którzy do nich należą ciałem i duszą.

„Tajna policya rosyjska rekrutuje się w znacznej części ze złoczyńców, fałszerzy, z przeniewierczych kasyerów i oszustów. Rząd umarza rozpoczęte przeciw nim postępowanie sądowe, jeżeli się zgadzają oddać się szatanowi — naczelnikowi policyi politycznej.

„Nad ich głową będzie wisiał aż do śmierci miecz Damoklesa... Biada im, jeżeli na chwilę się zapomną w swoich obowiązkach tajnych agentów".

* * *

„Biurokracya, straszna biurokracya, o której nie można sobie wyrobić pojęcia, jeżeli się nie miało sposobności widzieć jej zbliska, jest i główną przyczyną złego stanu finansów rosyjskich.

„Urzędnicy państwowi — *czinowniki*, tworzą kastę, żyjącą z wyzyskiwania wszystkich, mających sprawy podległe interwencyi rządu, ponieważ zaś rząd wtrąca się we wszystko, przeto wszyscy są wyzyskiwani przez panów czynowników.

„Koncesye, podatki, patenty, małżeństwa, chrzty zejścia, paszporty, sprawy przemysłowe, sprawy handlowe, kupno gruntów, pozwolenia na polowanie i t. d., i t. d., wszystko to pozwala urzędnikom kazać sobie smarować łapy. Rząd wie bardzo dobrze o tym stanie rzeczy i toleruje łapówki. Zresztą urzędnicy państwowi inaczej by żyć nie mogli; większość otrzymuje od dziesięciu do trzydziestu rubli miesięcznie. Jakżeby mogli wyżyć z tego?

„Muszą mieć dochody poboczne; i urządzają się tak, żeby je mieć".

* * *

„Pytano Mikołaja I, pradziadka dzisiejszego cesarza, ile kosztowało zbudowanie twierdzy w Modlinie.

„ Bóg wie i generał Denn, odrzekł car.

„Generał kierował robotami".

* * *

„Jeden z inżynierów, budujących kolej syberyjską, z którym się poznałem, mówił mi, że kolej ta nie będzie ukończona przed dziesięciu laty.

„— Teraz — tłómaczył mi — grube ryby napychają sobie kieszenie pieniędzmi, przeznaczonymi na kupno materyału; potem przyjdzie kolej na drobne; dopiero gdy wszyscy będą mieli pełne kieszenie, zabiorą się do roboty".

* * *

„Rada miejska petersburska uchwaliła jednogłośnie, po tragicznej śmierci cara Aleksandra II zbudować kaplicę pamiątkową na brzegu kanału Katarzyńskiego, w okolicy, gdzie dokonano zamachu.

„Otwarto publiczną listę składek. Oto dziesięć już lat, jak pierwszy kamień położono, lista ciągle jest otwarta, grosze płyną, a roboty nie posuwają się naprzód.

„Pytanie teraz, czy kaplica będzie wykończona przed drogą syberyjską, czy droga syberyjska przed kaplicą".

* * *

„Oto kilka szczegółów dotyczących tajemniczej śmierci generała Baranoka, głównego intendenta armii rosyjskiej, zmarłego niedawno w Taszkiencie.

„Był on wysłany przez ministeryum wojny dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie malwersacyi, o które była oskarżona administracya wojskowa Turkiestanu. Zaledwie przybywszy do Taszkientu, jenerał nagle zmarł; zdaje się rzeczą pewną, że otruto go w celu przeszkodzenia rozpoczęciu śledztwa.

„Na rozkaz władz miejscowych ciało było zabalsamowane i po ceremonii religijnej wysłane do Petersburga. Ale tam domyślano się czegoś i wydano do administracyi Taszkientu rozkaz wysłania natychmiastowego do Petersburga wnętrzności zmarłego.

„Odpowiedziano, że nie można było ich odnaleźć.

„—Świnie je zjadły, powiedział z rubasznym uśmiechem pewien Rosyanin, mój przyjaciel".

* * *

„Na granicy, na stacyi Granica, widziałem, jak oficer rosyjski łajał żołnierza, mającego źle zapięty mundur. Kanalia, bydlę, nędznik — to były najłagodniejsze jego słowa. Wreszcie, kończąc mówkę, rzekł:

„— Ty sobie nie zdajesz sprawy, *sukinsyn* z tego, że jesteśmy na granicy i że Europa na nas patrzy. Gdy widzi ona tak rozmamanych, jak ty sołdatów, to powie, że armia rosyjska nic nie warta.

„I wymierzył mu policzek".

* * *

„Legenda, puszczona z wielkiem powodzeniem przez pewne dzienniki co do potęgi armii rosyjskiej — to kpiny.

„Na wypadek wojny Rosya potrzebuje sześciu miesięcy na zmobilizowanie swych oddziałów. Magazyny jej są puste; w kancelaryach wojskowych panuje łapówka; obecny minister wojny — to biurokrata, u którego armia rosyjska znakomicie maszeruje na papierze. Ale w dniu, w którymby Rosyi przyszło prowadzić wojnę z Niemcami, praktyka by wykazała bardzo prędko, że cyfry nie wystarczają do zwycięzenia dobrze zorganizowanej armii.

„Oto dokładny stan sił armii rosyjskiej, według dokumentów urzędowych, jakie mi zakomunikowano.

*„Piechota:* Gwardya cesarska, złożona z 3 dywizyi, obejmujących 12 pułków; grenadyerzy, 4 dywizye — 16 pułków; armia, 41 dywizyi — 165 pułków; strzelcy $889^1/_4$ batalionów.

„*Kawalerya* (z wyłączeniem kozaków): Gwardya cesarska, 2 dywizye — 10 pułków; armia 16 dywizyi — 296 szwadronów; żandarmerya wojskowa, 6 szwadronów.

„*Artylerya*: 45 dywizyi z 347 bateryami.

„*Saperzy*: 6 brygad, a nadto 34 kompanie specyalne, powoływane w razie wojny.

„6 batalionów kolejowych.

„17 batalionów telegraficznych.

„*Kozacy*: Piechota, 18½ batalionów; artylerya, 43 baterye z 254 działami; kawalerya 877 szwadronów.

„Widzimy z tych cyfr, jakkolwiek są one imponujące, żeśmy daleko jeszcze od trzech milionów ludzi, którymi nam trąbi w uszy prasa rosyjska i francuska.

„Przytem, są to tylko cyfry".

* * *

„Nowa gwiazda wschodzi na firmamencie życia wojskowego rosyjskiego. To generał Kuropatkin, dawny adjutant generała Skobelewa i spadkobierca jego idei.

„Ażeby dać pojęcie o słynnym „planie" Skobelewa a tem samem i Kuropatkina, oto ustęp z rozmowy, jaką przeprowadziłem z pewnym wyższym oficerem rosyjskim, wielkim szowinistą i wrogiem Niemców:

„— Czy nie prawda, generale, że na wypadek wojny naczelne dowództwo będzie w rękach generała Hurki?

„— Mylisz się pan. Głównodowodzącym będzie sam cesarz, lub który z wielkich książąt. Generał Hurko dowodziłby armią środkową, operującą w Polsce, której był szefem i która byłaby skierowana przeciw Austryi. Armia północna, przeznaczona specyalnie do walki z Niemcami, miałaby za wodza najpopularniejszego obecnie w państwie generała Kuropatkina. Armia zaś południowa miałaby na czele znakomitego taktyka, gen. Dragomirowa.

„„Wyobraź pan sobie, ciągnął dalej mój znajomy, że wojna wybucha jutro. Zaczyna się od ogłoszenia stanu oblężenia w Polsce, gdzie się obawiamy rewolucyi. Hurko i Kuropatkin są posłani na swe stanowiska, działa grzmią w Polsce, podczas gdy się mobilizuje oddziały rozsiane po różnych punktach cesarstwa. I wtedy to właśnie wprowadzamy w wykonanie znakomity plan Skobelewa.

„„Wybiera się 25.000 kozaków; dzieli się ich na oddziałki po 20, 10, 5, 3 ludzi; wpuszcza się ich do Niemiec przez stare lasy polskie, znajdujące się po obu stronach granicy rosyjsko-niemieckiej, a których ścieżek i zarośli, znanych zresztą celnikom rosyjskim, niepodobna należycie pilnować.

„„Daje się każdemu z tych ludzi trzyrublówkę, ręką po plecach i paczkę dynamitu. Mówi się im: *Wpieriod riebiata*! Naprzód dzieci!... I mkną oni naprzód, kryjąc się dniem w gęstwinie leśnej, wychodząc w nocy, jak wilki, paląc wszystko na swej drodze.

„„Naturalnie, ci, co się dadzą złapać, będą wisieli.. Przypuśćmy, że powieszą połowę.. Cóż to znaczy? To nie przeszkodzi drugiej połowie dojść aż do Renu, — gdzie się z nimi połączą nasze oddziały regularne".

„...Faktem jest, że jeżeli ten plan, godny Aleksandra Dumasa, uda się, sława Skobielewa, a w następstwie i Kuropatkina dosięgnie nieograniczonych rozmiarów.

„Imię ich stanie się świętem, i ci dwaj przedstawiciele najazdu świata cywilizowanego przez barbarzyńców, ci dwaj *bohaterowie*, będą uznani za świętych cerkwi prawosławnej..."

* * *

„Carowi Mikołajowi I udało się, dzięki dziennikom, które miał na swym żołdzie w wielkich stolicach zagranicznych, wmówić w Europę, że, na jedno jego skinienie, niezliczone dzikie hordy zaleją Zachód. Tą marą terroryzował on Europę przez długie lata. Przyszła wojna krymska i przekonano się, że groźby cara były tylko frazesem.

„Przedstawia nam się Rosyę współczesną, jako straszne zwierzę o milionie głów; nie dodaje się atoli, że jest to zwierzę z tektury.

* * *

„Hotele w Rosyi odznaczają się złą kuchnią i dobrą akustyką. Rozporządzenia policyi wymagają, aby drzwi były dostatecznie lekkie, żeby można było słyszeć w każdym pokoju, co się mówi w sąsiednim. Rząd posługuje się tem w razie potrzeby, co dało początek przysłowiu rosyjskiemu: Drzwi mają uszy.

„Zdarzyło mi się, podczas ostatniej mej podróży do Petersburga, zachorować i pozostać przez cały miesiąc w łóżku w numerze hotelowym. Sąsiedzi moi zmieniali się co parę dni, i chcąc nie chcąc, byłem świadkiem ich rozmów i powiernikiem ich tajemnic.

„Przez pewien czas miałem za sąsiada — duchownego prawosławnego, który wracał co wieczór pijany, do tego stopnia nieprzytomny, że, pomimo całego mego pobłażania dla słabości ludzkich, byłem zgorszony. Zanim się położył do łóżka, miał zwyczaj śpiewać piosenkę, widocznie bardzo popularną w klasztorach rosyjskich zaczynającą się od słów:

„— Niedziela, niedziela! chodźmy dzieci, do szyneczku...

„Ustąpił on miejsca pułkownikowi, który każdego rana policzkował swego ordynansa.

„Później wprowadził się przemysłowiec, użalający się przed żoną, iż bez pożytku wydał dziesięć tysięcy rubli na łapówkę dla pewnego *czynownika*.

„Później szlachcic ze wsi, którego syna, studenta, oskarżonego o nihilizm, aresztowano i zamknięto w więzieniu politycznem w Szliselburgu. Przybył do Petersburga, by ocalić swe dziecko. Naczelnik policyi, do którego się zwrócił dał mu następującą odpowiedź:

— Żadna władza ludzka nie może panu zwrócić syna; jutro o tej godzinie będzie wisiał.

I gdy ojciec chciał po raz ostatni uścisnąć syna, dowiedziałem się, iż mu odpowiedziano, że nie przystoi szlachcicowi rosyjskiemu składać wizyty nihiliście".

* * *

„Generał-gubernator Polski rosyjskiej (Królestwa, *przyp. red.*) jest wszechmocnym satrapą. Prawda, żeby powiesić człowieka, potrzebny mu jest sąd wojenny, przezeń mianowany. Ale może on, bez żadnego sądu, zesłać na Syberyę każdego Polaka, który okazał wrogie uczucia względem rządu rosyjskiego.

„Nazywa się to — być zesłanym *„drogą administracyjną"*.

* * *

„W szpitalach Polski rosyjskiej zakazano lekarzom i służbie mówić do chorych w ich języku ojczystym*)".

* * *

„Obowiązkiem duchownego rosyjskiego jest denuncyować w policyi grzesznika, który mu się wyspowiadał z popełnionej zbrodni.

„Rosyanie, idący do spowiedzi, zadawalniają się opowiadaniem duchownemu grzechów powszednich. Wiedzą oni, iż w wypadku poważnym komisarz policyi odegrałby rolę w ich pokucie".

* * *

„Rosyjskie duchowieństwo prawosławne nie jest w niczem podobne ani katolickiemu, ani protestanckiemu. Duchowni rosyjscy są urzędnikami państwa, podwładnymi cara. Bardzo źle wynagradzani za służbę, wyzyskują wiernych, ile mogą. Lud ich nienawidzi, szlachta nimi pogardza.

---

*) Głosny przed paru laty okólnik, który jednak nie odniósł skutków. (*Przyp. red.*).

„„Syn popa“ (popowicz *red.*) — to obelga, chociaż duchowni rosyjscy są żonaci.

„Na pocieszenie swoje poczciwi duchowni prawosławni mają... wódkę“.

* * *

„Kiedy Rosyanie są w dobrym humorze, nazywają się między sobą: *Petite colombe (gołubuszka)!*..

„*Fils de chienne* (*sukinsyn*)! mówią, kiedy są w gniewie.

* * *

„Niekiedy jest rzeczą niebezpieczną robić w Petersburgu wycieczki do pewnych miejsc rozrywki, jak sale tańca, *cafés-concerts*.

Ucztujący Rosyanin nie rozumie zabawy bez skandaliku. W najlepszym jest tonie, w Rosyi, rozbić łeb jegomościowi, którego fizyognomia nam się nie podoba.“

* * *

„Jadłem raz kolacyę w eleganckiej restauracyi petersburskiej z pewnym szlachcicem rosyjskim, człowiekiem z towarzystwa, czarującym towarzyszem. Podczas gdy był w pełni ożywienia, zbliżył się do niego kelner, ofiarując mu masło.

„Towarzysz mój odmówił gestem i prowadził dalej rozmowę. Kelner, Tatar, widocznie nie zrozumiawszy, stoi ciągle. Tu mój gentleman wyrywa mu talerz i rzuca mu nim w twarz, nie przerywając rozmowy.

„I nikt się w sali nie zdziwił tem drobnem powszedniem zajściem“.

* * *

„Nawet w pierwszorzędnych restauracyach petersburskich na ścianach wisi następujące ostrzeżenie:

„„Zabrania się śpiewać, — bić się i tańczyć““.

Podaliśmy znaczną ilość wyjątków z pierwszej części broszury, pragnąc unaocznić czytelnikowi kierunek myśli jej autora i sposób, w jaki stara się on zdyskredytować Rosyę w opinii swych rodaków. Jak widzimy, p. Roux nie bawi się w ogródki, mówi zupełnie wyraźnie to, co wie o Rosyi, a przyznać trzeba, że, jak na Francuza, wie on sporo i dość dokładnie.

Przechodzimy teraz do drugiej, głównej części broszury, w której autor równie jasno wypowiada się przeciw przyjaźni francusko-rosyjskiej. Czytamy tam zaraz na początku:

„Czytelnik winien był już zauważyć, że celem tej pracy nie jest napadać na lud rosyjski: lud młody, dobry i pełen przyszłości. Autor tej książki występuje tylko przeciw rządowi rosyjskiemu, który, korzystając z zaślepienia Francyi dla mirażu przymierza francusko-rosyjskiego, zdołał w najzręczniejszy sposób skraść około ośmiu miliardów zaoszczędzonego grosza francuskiego.

„Jako człowiek, znający drugą stronę kart francusko-rosyjskich, fabrykowanych w Petersburgu i posyłanych do Paryża *via* Berlin, przychodzę wołać do Francuzów: „Strzeżcie się!“

„Tak, strzeżcie się, duże dzeci, łatwowierne i niepoprawne, pomimo klęsk, jakie was dotknęły. Nie dajcie się wprowadzać w zbytnie uniesienie obietnicami nieokreślonemi, nie opierającemi się na żadnem poważnem zobowiązaniu ze strony tych, którzy się mienią waszymi sprzymierzeńcami. Może być, iż niedaleką jest chwila, gdy się spostrzeżecie odrazu, że was wyprowadzono w pole w najpotworniejszy w świecie sposób; że słynne przymierze było tylko oszustwem, którego wyście się stali ofiarami. Zabrano wam już dużo pieniędzy; zażądają ich jeszcze, bądźcie pewni. A gdy nie zechcecie więcej dawać, gdy zażądacie swego długu i procentów, które pewnego pięknego poranku może przestaną was dochodzić, wtedy sobie z was zakpią, i ci, co się dziś mienią waszymi przyjaciołmi, rzucą się w objęcia Niemców, idąc za przykazaniami dawnej polityki carów: Piotra Wielkiego, Katarzyny, Aleksandra I, Mikołaja I i Aleksandra II.

„W każdem przedsiębiorstwie finansowem jest okradający i okradany... Otóż, przymierze francusko-rosyjskie, tak jak je rząd rosyjski dotychczas pojmował, było jedynie operacyą finansową, niczem więcej... Niech czytelnik sobie wyciągnie wniosek...

„Francya dała Rosyi pieniędzy; co otrzymała na wymianę? Obietnice, obietnice i jeszcze obietnice...

„Pewną jest rzeczą, że wobec istnienia trójprzymierza, dla interesów francuskich bardzoby było pożytecznem przymierze francusko-rosyjskie, gdyby rzeczywiście istniało. Niestety, nie istnieje ono wcale.

Tu autor wykazuje, że według konstytucyi francuskiej każde przymierze musi być potwierdzone przez izbę deputowanych i senat, najlepszym więc dowodem nieistnienia przymierza jest fakt, że deputowani wiedzą o niem tyleż, a nawet mniej, niż »ostatni polityk kawiarniany«; przypomina interpelacyę Gobleta w izbie, na którą Ribot odpowiedział wymijająco, posiłkując się frazesami o »gwarancyach moralnych« i t. p. Francya była lekkomyślna i łatwowierna w stosunku do Rosyi — już w czasie pierwszej pożyczki rosyjskiej należało, dając, żądać w zamian.

„Ponieważ — powiada dalej — rzeczpospolita francuska jest dość bogata, ażeby sobie zapłacić kozackiego sprzymierzeńca, powinna była przynajmniej zażądać od tego kozaka, żeby jej podpisał dokument, zobowiązujący go do udzielenia pomocy w chwili, gdy będzie tego potrzebowała.

„Francya tego nie zrobiła i popełniła błąd. W chwili obecnej Rosya już wyciągnęła wiele z przyjaźni francusko-rosyjskiej, urządziła złote żniwo w naszym bogatym kraju, a w razie starcia europejskiego Francya znajduje się na jej łasce.

„Przypuśćmy, że cesarz Wilhelm w chwili, gdy zechce wydać wojnę Francyi, zwróci się do Mikołaja II z takiemi słowy:

„— Mój drogi kuzynie, oddaję ci Konstanstynopol, bierz sobie Indye, robię ci podarunek z Azyi (królowie bardzo lubią robić podarunki z tego, co do nich nie należy wcale), tylko zostaw mi Europę. Podzielmy świat we dwóch, jak nasi ojcowie podzielili we trzech Polskę.. Ja i moi wasale..... zadowolnimy się Europą; dajemy ci *carte blanche,* rób sobie, co ci się podoba w Azyi“.

„Czy sądzicie, że w tym wypadku Rosya by nie opuściła Francyi? Wolne żarty! Zaszłaby nawet tak daleko, jak w roku 1870, kiedy, na rozkaz cara Aleksandra II, feldmarszałek Berg, generał-gubernator Polski (fakt ten był publicznie opowiedziany przez Skobelewa), pożyczył Niemcom małych koników kozackich, którymi ułani pruscy cudownie umieją się posługiwać.

„Błądzi więc Francya, eskontując korzyści z przymierza z Rosyą, przymierza fikcyjnego, nie opierającego się na żadnym akcie urzędowym. Jest ona dość bogatą, ażeby sobie zapłacić innych sprzymierzeńców już rzeczywistych: mianowicie, socyalistów niemieckich. Gdyby była pieniędzy, ofiarowanych łaskawie Rosyi, użyła na propagandę idei socyalistycznych w Niemczech, cesarstwo niemieckie nie istniałoby już być może w chwili obecnej...“

Drugi rozdział tej części, dosadnie omawiający wartość sprzymierzeńca przytaczamy tu w całości:

Kilka tygodni temu, w przeddzień wypuszczenia pożyczki chińskiej (operacya p. Wittego, która miała za cel wyłudzenie od Francyi jeszcze trochę groszy, tym razem w sposób nieco odmienny) dwa wielkie dzienniki, jeden francuski, drugi zaś amerykański (nowe *Figaro* i *New-York Herald)* ogłosiły jednego i tego samego dnia sensacyjny artykuł — (art. wstępny, p. Witte bowiem nie odmawia sobie niczego), stwierdzający, że

przymierze między Francyą a Rosyą stało się faktem dokonanym. Na dowód tego twierdzenia oba powyższe dzienniki zacytowały słowa kogoś, w bliskich z p. Wittem będącego stosunkach, (nie wymieniając wcale nawet nazwiska tej tajemniczej osoby), co zapewnił jakoby pewnego reportera, że tym razem przymierze istnieje.

„I z takimi to dowodami na poparcie swych twierdzeń te dwa dzienniki starały się wprowadzić w błąd opinię publiczną i przyciągnąć klientów p. Wittemu i Sp. Tym razem sztuczka okazała się zbyt grubą i nawet najnaiwniejsi odkryli zastawione sidła. Edward Drumont ogłosił w tym przedmiocie pouczający artykuł, w którym wypowiada wszystko, co należy sądzić o podobnem postępowaniu. Ale głupota ludzka jest tak wielka, że pomimo to wszystko pożyczka chińska zupełnie się udała. I bądźcie pewni, że inne pożyczki tego rodzaju, o których marzy p. Witte, powiodą się również.

„Panurgu, mój bracie, co myślisz o tem?

„Dopiero w dniu ogólnego krachu spostrzegą ludzie złodziei i zawołają na alarm. Tymczasem, traktują, jako złych patryotów tych, co widzą rzecz jasno i nie lękają się tego powiedzieć.

„W dniu, kiedy przymierze fr.-ros. spotka los awantury bulanżystowskiej, Francya będzie miała prawo zrobić surowy wyrzut swej prasie, że ją wciągnęła w przepaść, ponieważ — niechaj Bóg da, ażebym był złym prorokiem — na końcu tego wszystkiego widzę tylko straszny krach, ruinę narodową, w porównaniu z którą Panama była ledwie zabawką dziecinną.

„Rosya jest w przededniu kryzysu finansowego i, nie bacząc na wszystkie pożyczki, skończy pewnego dnia na strasznem bankructwie. A to dlatego, że ten kraj bogaty w miny złote, zboże, naftę, umiera z nędzy. Jego to administracya, ta nikczemna banda *czynowników*, jest przyczyną tego stanu, jaki prowadzi Rosyę do ruiny finansowej. *Czynownicy* — wszyscy to wiedzą w Rosyi — począwszy od ministrów aż do ostatniego z *uriadników* uważają wyzyskiwanie wiernych poddanych Jego Cesarskiej Mości, jako *sine qua non* swej egzystencyi. *Isprawnik* wyzyskuje chłopów i drobnych mieszczan, Jego Ekscelencya, minister X. postępuje tak samo z grubemi rybami, kupcami 1-ej gildyi, bogatymi przemysłowcami, bankierami, właścicielami ziemskimi, nie należącymi do osób rządowych.

„To przedewszystkiem nieustanne wyzyskiwanie osób prywatnych przez członków administracyi sprawia, że kapitaliści zagraniczni z Rosyi uciekają. Tymczasem ci cudzoziemcy mogliby pomódz Rosyanom korzystać z bogactw ich ziemi, które leżą niewyzyskane skutkiem bezczynności sił miejscowych.

„Można powiedzieć bez przesady, iż rząd rosyjski nietylko nic nie robi dla zachęty do handlu i przemysłu, ale że wszelką prawie inicyatywa osobista źle go usposabia. Jako prawdziwy rząd despotyczny obawia się on postępu. Wielkie, niezaludnione równiny, ubogie i brudne wsie, niedołęstwo ogólne — oto co się uśmiecha oku *czynownika*. Marzeniem jego byłoby widzieć miasta umarłe, drzwi i okiennice domów zaszczepione, sklepy pozamykane, ulice ciche i puste, na nich nikogo... nikogo prócz stójkowego, odbywającego swą stójkę powolnymi krokami. Wtedy by wykrzyknął z radością: „Porządek panuje w Rosyi".

„Rząd rosyjski wyzyskuje posiadających i nie robi nic dla umożliwienia im podźwignięcia się. Co do cudzoziemców, przybywających do Rosyi w celu poświęcenia swych kapitałów handlowi lub przemysłowi, poszukiwaniu złota lub budowie dróg żelaznych, są oni uważani przez administracyę kraju za wrogów, którym, z chwilą wejścia ich do Rosyi, wypowiada się otwartą wojnę.

„Tak tedy, w państwie cara panuje porządek, ale brakuje tam chleba niestety...

„Trzy lata temu pewne towarzystwo francuskie, złożone z pewnego konsula francuskiego w Rosyi i z kapitalistów, zaproponowało rządowi rosyjskiemu założenie portu w Krymie.

„Ufając obietnicom kilku grubych urzędników, panowie ci zaczęli od kupna gruntów w okolicach Eupatoryi, porobili plany, sprowadzili specyalistów z Paryża. Po przedstawieniu projektu rządowi, udali się oni z wizytami do ministrów, jak to się zwykle robi w podobnych wypadkach. Byli oni bardzo dobrze przyjęci przez wszystkie ekscellencye, które obiecały im osobiście, że projekt będzie zatwierdzony i koncesya udzielona. Ci samo atoli ministrowie, zeszedłszy się w Radzie, oświadczyli *zgodnie*, że nie należy cudzoziemcom pozwalać budować portu w Rosyi. Zdaje się, że projektodawcy zapomnieli z góry ofiarować ich ekscellencyom należnej łapówki... Przypuszczali oni w swej naiwności, iż to, że są Francuzami, wystarczy, ażeby rząd rosyjski nie odmówił ich prośbie, tymbardziej, że założenie wzmiankowanego portu byłoby bardzo pożyteczne dla Rosyi z punktu widzenia handlowego.

„Myliłby się, ktoby wyobrażał sobie, że rząd rosyjski postępuje z tą samą życzliwością względem Francuzów, mieszkających w Rosyi, z jaką się spotykają Rosyanie, przebywający u nas. Gruby błąd! Pamiętamy te wstręty, jakie spotykały wystawców francuskich w Moskwie ze strony generał-gubernatora i policyi tego miasta. Tak samo, pojedźcie do Petersburga i zapytajcie kupców francuskich, którzy tam prowadzą interesy, czy narodowość zabezpiecza ich przed wyzyskiem *czynowników*. Zobaczycie, co wam odpowiedzą...

„Faktem jest, iż Francuz przebywający w Rosyi jest o wiele mniejszym entuzyastą przymierza francusko-rosyjskiego aniżeli jego rodacy, którzy nigdy tam nie postawili nogi, albo też przejechali się tam na krótko dla przyjemności.

„Trzeba żyć w danym kraju, żeby go poznać. Jeżeli zechcemy sądzić lud według dzienników, wyrobimy sobie o tym ludzie najfałszywsze pojęcia. Widzi się wtedy wszystko czarno albo różowo... Dlatego to we Francyi wszyscy, albo też prawie wszyscy mówią o Rosyi z entuzyazmem i sądzą, że ją znają. W istocie zaś sądzą ją z artykułów głupich i pełnych kłamstw, jakie zawdzięczamy piórom szowinistów z zawodu, tak samo nie mających wyobrażenia o tem, co się dzieje za granicą, jak ostatni komiwojażer, któremu po paru wycieczkach do Marsylii zdaje się, że poznał świat cały. Uważamy siebie za naturalizonych Rosyan dlatego, że umiemy wymawiać *„caviar"*, *„vodka"* i *„Boje tsaria chrani!..."*

Po tym ogólnym rzucie oka na stosunek Rosyi do Francuzów autor zastanawia się nad stosunkiem ostatnich do swego sprzymierzeńca, nie szczędząc szyderstwa dla objawów sympatyi rosyjskich we Francyi.

„Doprawdy — powiada — strona błazeńska zajmuje jedno z pierwszych miejsc w stosunkach francusko-rosyjskich. Każdy szanujący się mieszczuch umie dziś swój hymn rosyjski, który uważa za piękniejszy od Marsylianki. Och, ta stara galanterya francuska! Pan Prudhomme jest Rosyaninem z całego serca. Każe swej *dame* i *demoiselle* nazywać siebie *„batiouschka"* (ojczulko)" i marzy o podróży na Kamczatkę. Mała Prudhomme zna swego Tołstoja lepiej, niż gramatykę i ma nadzieję wyjść za rosyjskiego księcia. W dni wielkich uroczystości narodowych, a w szczególności 14 lipca, zatyka na balkonie flagę rosyjską obok trójkolorowej, wyblakłej przez działanie czasu... albo może przez sąsiedztwo z dwugłowym orłem. Gdy wszyscy członkowie rodziny Prudhomme, oparci o galeryę balkonu, przyglądają się uroczystości ludowej na ulicy, przechodzący tłum z uszanowaniem odkrywa głowy przed flagami, splątanemi po bratersku. I krzyczy: „niech żyje Rosya!" z tem samem przekonaniem, z jakiem krzyczał: „niech żyje Polska!" i „precz z tyranami!" przed trzydziestu laty, gdy jeszcze znieprawieni finansiści nie marzyli o stworzeniu przymierza francusko-rosyj-

skiego, przeznaczonego do wyciągnięcia jak największej ilości zaoszczędzonego grosza z kieszeni francuskich.

„A cóż mówić o wszystkich tych przyjęciach oficerów i urzędników rosyjskich w miastach prowincyonalnych, o powinszowaniach, posyłanych do cara przez aptekarzy i sklepikarzy małomiasteczkowych, a przedewszystkiem o tych pysznych telegramach i listach, wymienianych dwa lub trzy razy w tygodniu przez pułki francuskie z pułkami rosyjskimi, noszącymi ten sam numer porządkowy“.

Tu p. R. daje przykład takiej wymiany listów w pewnym pułku, któremu oficerowie rosyjscy, z pułku noszącego ten sam numer, przysłali list przyjacielski, przypominający spotkania tych dwóch, jednakowo numerowanych pułków na różnych polach bitwy, a między innemi w r. 1814 pod Paryżem, gdy pułk rosyjski przypuszczał szturm do Montmartre.

„Coby pomyślano — powiada autor — o pułkowniku niemieckim, przypominającym oficerom francuskim podczas uroczystości w Kielu sławne wspomnienia z oblężenia Paryża?..“

W dalszym ciągu autor przytacza rozdział z książki Stepniaka »Rosya pod panowaniem carów«, poświęcony opisowi słynnych nadużyć w banku skopińskim, sądzonych przed moskiewskim sądem przysięgłych w r. 1884 i będących znakomitym przyczynkiem do charakterystyki wewnętrznych stosunków państwa carów. W następnym zaś rozdziale podaje artykuł Edwarda Drumonta (z *Libre Parole*, Nr. z 15 sierpnia r. b ), napadający na rząd francuski za jego politykę względem Rosyi, polegającą na ofiarach ze strony Francuzów i nie obowiązującą Rosyi do niczego.

„Czy nie sądzicie — kończy p. Roux — o rzadcy czytelnicy, obdarzeni inteligencyą i zdrowym rozsądkiem, że uważać Rosyan więcej za Francuzów, niż samych Francuzów — jest to posuwać uczucia przyjaźni trochę zadaleko? Rzeczpospolita wypędziła z ziemi rodzinnej Orleanów, Burbonów i Bonapartych, w poszanowaniu zasad równości, których strzeżenie przypisuje sobie, ale na miejsce książąt francuskich postawiła wielkich książąt rosyjskich.. Gdyby w. ks. Aleksy zechciał postawić swą kandydaturę na prezydenta rzeczypospolitej po śmierci Carnota, pewną jest rzeczą, że p. Feliks Faure nie mieszkałby teraz w pałacu elizejskim.

„Europa będzie republikańską albo kozacką“, powiedział Napoleon I na Ś-tej Helenie, dokąd go wywieźli Rosyanie, Anglicy i Niemcy. Biedny wielki człowiek, nie przewidział tego, że w końcu XIX wieku Francya będzie zarazem republikańską i kozacką.

„Najokrutniejsi policyanci rosyjscy, jak Seliwerstow, ukarany śmiercią przez Padlewskiego; najbardziej barbarzyńscy żołdacy, jak nędzny Hurko, który przez dziesięć lat pełnił obowiązki kata w tej nieszczęsnej Polsce, gdzie, dziś jeszcze wisieć można za jedno słowo, gdzie kobiety, dziewczęta, dzieci są zamykane w więzieniach i zsyłane na Syberyę z zabójcami i złodziejami; najnikczemniejsi *czynownicy*, którzy przed dwudziestu pięciu laty byliby w Paryżu wygwizdani, dzisiaj są jak u siebie w tej starej Galii, kraju wolności i uczuć humanitarnych...

„Cóż to za zboczenie myśli, co za szaleństwo dziwne każe zapominać Francuzom, że Rosyanie — to cudzoziemcy — dzisiaj przyjaciele lub mieniący się nimi, a jutro, być może, wrogowie... Otwiera im się nasze forty, powierza się nasze tajemnice wojskowe, nasze plany mobilizacyi, wszystko, co stanowi siłę obronną kraju. Niech jakiś nagły zwrot (to taka dzika rzecz, ta polityka; dzika i podła!) rzuci Rosyę w objęcia Niemiec, zobaczycie ładną historyę...

„Rosyanie byliby wtedy lepiej powiadomieni o sposobach naszej obrony, niż Niemcy w r. 1870—71. Niezaniedbaliby oni skorzystać — to nakazuje obowiązek wojskowy! — ze wszystkich środków, ze wszystkich rodzajów broni, którycheśmy im dostarczyli, by nas pobić.

„— Kocham wszystkich, ale robię to, co mi każe mój cesarz, powiedział generał Dragomirow do reportera *Figara*, który go pytał o jego sympatye francuskie i antypatye niemieckie.

„Te słowa sławnego generała niech służą za streszczenie wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli“.

Oto treść broszury francuskiej, wymierzonej przeciw Rosyi i stanowiącej tem samem ciekawe bardzo zjawisko. Na części trzeciej, będącej tylko wyjątkiem z książki Cyona i poświęconej ocenie polityki ministra Wittego, nie zatrzymujemy się, aczkolwiek jest ona wcale ciekawa jak zresztą cała książka tego izraelity, który, dziś odepchnięty przez rząd rosyjski, wiele mu oddał usług przy nawiązywaniu przyjaźni z Francyą.

## *Z CAŁEJ POLSKI.*

Tendencye hr. Szuwałowa. Rozporządzenie w sprawie czytania manifestu. Cerkwie i teatr rosyjski w Warszawie. Spis ludności w państwie niemieckiem. Wybory do ziemstwa poznańskiego. Poufne zebranie Rusinów we Lwowie.

Wszyscy ci, którzy niezachwianie wierzyli w zmianę prądu polityki rosyjskiej z chwilą mianowania hr. Szuwałowa generał-gubernatorem warszawskim, zawiedli się w oczekiwaniach swoich i stopniowo przekonali się o tem, że tendencye nowego wielkorządcy w gruncie rzeczy nie różnią się wcale od dążeń poprzedniego *„panowania“*, że doskonale odpowiadają hasłom Hurki i tej metodzie gnębienia żywiołu polskiego, jaka w ciągu ostatnich lat wycisnęła niezatarte piętno na stosunkach politycznych w Kongresówce. Jeszcze się nie zadomowił hr. Szuwałow w Warszawie, jeszcze ma duszę pełną wspomnień berlińskich, a już zdążył zaznaczyć swoją działalność i coraz jaskrawiej i dobitniej manifestuje sympatyę dla dawnego systemu, mającego na celu rychłe i zupełne stopienie *„Priwislinija“* z resztą państwa. Jako dyplomata *par excellence* jest on może trochę ostrożniejszy i woli w niektórych wypadkach zgrabne lawirowanie od postawienia kwestyi na ostrzu, bądź co bądź jednak skutki są zawsze jedne i te same, jak jednę i tę samę chorobę wywołuje trucizna, przyjęta czy to w zwykłych kryształkach, czy też w zgrabnie utoczonej pigułce...

To też hr. Szuwałowa zaczynają już dzisiaj rozumieć w Warszawie nawet ci, którzy początkowo optymistycznie nań spoglądali i dopiero *ex ungue* mieli sposobność przekonać się, z kim mają do czynienia.

Oszlifowany i układny hrabia, europejczyk w całem znaczeniu tego słowa, arystokrata z urodzenia i z przekonań, chwycił w ręce swoje cugle władzy administracyjnej i — okazało się, że mimo całej delikatności swojej potrafi trzymać je krótko i ściągać w miarę potrzeby nie gorzej od swego poprzednika, który ani arystokratą, ani europejczykiem nie był, a poprzestawał na godności wyobraziciela brutalnej siły absolutyzmu.

Wobec tego stosunki warszawskie bynajmniej się nie poprawiły, ale — przeciwnie — wciąż idą ku gorszemu. Dowodem tego niechaj będzie wydane ostatnio przez generał-gubernatora rozporządzenie odczytywania manifestu carskiego po rosyjsku przez księży katolickich, w świątyniach tego wyznania.

Wiadomo, że w roku zeszłym, kiedy po raz pierwszy zażądano od duchowieństwa, aby informowało wiernych o łaskach monarszych w języku państwowym, szlachetniejsza część kleru, mianowicie wielu księży z Warszawy

i prowincyi sprzeciwiło się temu stanowczo, za co jednych skazano na grzywnę, innych przeniesiono za karę na mniej intratne probostwa. Wszystko to odbyło się po cichu i dla tego przeszło niemal niepostrzeżenie, nie budząc oddźwięku w szerszych kołach społeczeństwa i nie znajdując wyrazu w żadnym śmielszym proteście. Wielu nie wiedziało nawet za co i dlaczego tranzlokowano księży. Dziś, kiedy już zapomniano zupełnie o tej sprawie, z racyi manifestu, wydanego w dzień urodzin carówny, hr. Szuwałow polecił duchowieństwu, ażeby odczytało go w kościołach po rosyjsku. Wprawdzie biskupi oświadczyli, że kurya rzymska poleciła im odczytywać tego rodzaju dokumenty po polsku i istotnie po polsku manifest czytano, ale hr. Szuwałow stanowczo żądanie swoje zaznaczył. Zmusić biskupów nie mógł, bo w takich sprawach spornych, decydować władza administracyjna nie ma prawa.

Rozporządzenie takie mówi samo za siebie i nie potrzebuje komentarzy, tembardziej że towarzyszą mu inne, będące w związku z pozaczynanemi przez hr. Szuwałowa robotami rusyfikacyjnemi. Mamy tu na myśli projekt oderwania od królestwa ziemi chełmskiej i utworzenia w ten sposób nowej gubernii kraju południowo-zachodniego — sprawę, o której pisaliśmy już poprzednio, dalej popieranie przedsiębiorstwa budowy cerkwi, tych »twierdz prawosławia« w Warszawie i na prowincyi, dzięki czemu niebawem będziemy je liczyli na dziesiątki, wreszcie dążenie w kierunku obdarzenia Warszawy stałym teatrem rosyjskim, co jakoby uważa hr. Szuwałow za swoją misyę cywilizacyjną u nas.

A to wszak dopiero początek działalności b. ambasadora na stanowisku wielkorządzcy w Królestwie polskiem. Co będzie dalej — przewidzieć nie trudno.

W dniu 2 grudnia r. b. odbył się w państwie niemieckiem jednorazowy spis ludności.

Sprawa ta dotyczy nas o tyle, że w niedługim czzsie rezultaty tego spisu wykażą nam ilość Polaków, zamieszkałych w obrębie zaboru pruskiego. Nastręcza się jednak pytanie, czy zebrane drogą urzędową dane będą do tego stopnia ścisłe, ażeby im można było zaufać, czy urzędnicy niemieccy i wszyscy współdziałający temu zadaniu potrafili zająć podczas niego stanowiska, najzupełniej objektywne a nie dali folgi swoim politycznym namiętnościom, co spowodować mogło niewątpliwie wypaczenie prawdy i obniżyło naukową wartość spisu Przypuszczenie, że działy się w tym kierunku rozmaite nadużycia, opieramy na rozprawie prof. Boeckha z Berlina, drukowanej w r. ubiegłym w »Preussische Jahrbücher«, rozprawie, której autor z pruskich i niemieckich spisów ludności wyciąga wniosek, że przeważały tam poglądy, inspirowane z góry, gdy tymczasem w dziedzinie statystyki narodowościowej główną rolę odgrywać powinny prądy, zrodzone w łonie społeczeństwa. Zaznaczyć należy, że polska prasa w poznańskiem nie omieszkała udzielić czytelnikom swoim zawczasu niezbędnych informacyi i gorliwie pracowała nad tem, aby każdy świadomie wypełnił rubrykę, przeznaczoną dla wymienienia narodowości. Pisma ludowe w ostatnim tygodniu gorliwie omawiały kwestyę spisu, starając się uwydatnić jego znaczenie i przypomnieć każdemu, że moralny jego obowiązek stanowi przestrzeganie, ażeby wszyscy Polacy zostali wyraźnie zapisani, jako tacy, z dodatkiem „preussische Unterthaner«.

Wielką wrzawę ze strony prasy niemieckiej wywołały wybory deputowanych na walne zgromadzenie ziemstwa poznańskiego. Pod wpływem prądów antypolskich i w tej czysto obywatelskiej i finansowej instytucyi wystąpiło na jaw rozdwojenie narodowe. Dyrekcya ziemstwa w celu zmniejszenia liczby deputowanych — Polaków, przyłączyła do polskich powiatów większe powiaty niemieckie, ażeby w ten sposób zwycięstwo ułatwić Niemcom, pomimo to jednak wybory w znacznej części wypadły na korzyść Polaków. Pocieszające to dla nas zjawisko, ma się rozumieć, oburzyło Niemców, zwłaszcza, członków Towarzystwa H. K. T., których ilość wzrosła już do 20.000 obejmując około 200 towarzystw lokalnych. Oto co w krótkim czasie stworzyć umiał szowinizm niemiecki.

W Galicyi uwagę społeczeństwa pochłania obecnie bliskość otwarcia obrad sejmowych. Inauguracyjne posiedzenie wyznaczono na dzień 28 grudnia.

Tymczasem podnoszą się zewsząd głosy, piętnujące nadużycia przy wyborach. Gorączka agitacyjna i walka stronnictw przy ostatnich wyborach do sejmu przekroczyły zwykłe granice i wywołały cały szereg nadużyć, stojących w sprzeczności z prawem i sumieniem.

Skutki tej akcyi wyborczej wypływają dziś w postaci protestów, wnoszonych do władz i do przyszłego sejmu. Zdaje się, że przy najlepszych chęciach — nie uda się ocalić niektórych posłów i sejm będzie musiał odmówić zatwierdzenia.

Celem zaprotestowania przeciw wyborom miał się też odbyć we Lwowie wiec ruski. Wobec tego jednak, że władze wiecu zakazały, odbyło się zamiast niego poufne zgromadzenie, które uchwaliło wysłać do cesarza deputacyę ze skargami. Deputacya ta w liczbie blisko 200 osób, włościan, księży i inteligencyi wyjechała do Wiednia.

*Z. Kl.*

---

## *Z ZABORU ROSYJSKIEGO.*

*Warszawa, d. 3 grudnia.*

Katedra dla słuchaczy. Właściwe przyczyny tego zjawiska.

Korespondentowi *Now. Wremieni* udało się ze źródeł urzędowych wydostać »niezwykle pouczający« fakt w sprawie wykładów historyi i literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim. Katedra ta istnieje tam od lat 13, przyczem w ciągu tego czasu wszystkich słuchaczy było 159, t. j. po 13 rocznie, w tej liczbie 143 Rosyan, Polaków zaś tylko 16. Opierając się na powyższych cyfrach, korespondent ów utrzymuje, że katedra jest zupełnie zbyteczna, jako nie spełniająca swego zadania, a nadaremnie pochłaniająca corocznie znaczny fundusz, asygnowany na pensyę profesorską. Zobaczmy, jak się ta rzecz przedstawia w świetle prawdy i jakie są rzeczywiste przyczyny, dzięki którym katedra literatury polskiej w Warszawie niema słuchaczy.

Jeszcze za panowania cesarza Aleksandra II, w r. 1880, ówczesny generał-gubernator warszawski, Albedyński, wystąpił z przedstawieniem, które wykazywało potrzebę ustanowienia w uniwersytecie katedry literatury polskiej z językiem wykładowym polskim. Przedstawienie to uzyskało sankcyę monarszą i ministeryum oświaty zgodziło się nawet na to, aby tę katedrę powierzyć Dr. Piotrowi Chmielowskiemu, przyczem jako posiadającemu stopień naukowy zagraniczny, pozostawiono mu termin dwuletni, w ciągu którego miał obowiązek doktoryzowania się w jednym z uniwersytetów rosyjskich.

Zanim to jednak nastąpiło, zginął w marcu 1881 r. car Aleksander II, a nowe prądy polityczne, które zapanowały po jego śmierci, zmieniły w zasadzie charakter rozporządzenia, dotyczącego nowej katedry. Energicznie zajął się tem Apuchtin i sprawił, że w r. 1882, kiedy nadchodził ostateczny termin rozpoczęcia wykładów, zwrócono się do

Chmielowskiego z propozycyą, ażeby wykładał po rosyjsku. Rzecz naturalna, że Chmielowski nie zgodził się na to i wręcz oświadczył, że przyjmie profesurę tylko na tych warunkach, na jakich mu ją ofiarowano poprzednio. Kurator postanowił jednak nie odstąpić od swej zasady i stanęło na tem, że kiedy ci wszyscy, do których zgłaszano się z ofertami, jak prof. Bądzkiewicz i inni, za nic nie chcieli przystać na wykłady po rosyjsku, katedrę powierzono stypendyście rządowemu, p. Wierzbowskiemu. Ten ją przyjął i począwszy od r. 1882 przez lat kilka wykładał, zgodnie z poleceniem władzy wyższej historyę literatury polskiej tylko do XVI w. Literaturę nowszą wykładał Rosyanin, prof. Makuszew. Dopiero po śmierci tego ostatniego p. Wierzbowski objął w wykładach swoich całość przedmiotu.

Nie naszą jest rzeczą zastanawiać się nad tem, jakie pobudki kierowały p. Wierzbowskim wówczas, kiedy się tak chętnie przychylił do żądań, postawionych przez Apuchtina. Nie będziemy również oceniali krytycznie jego prac w tym kierunku, naukowej ich wartości i pożytku, jaki przynoszą.

Tyle w sprawie utworzenia samej katedry. Co zaś do słuchaczy — to zupełny niemal brak ostatnich wypływa stąd, że katedra literatury polskiej należy do t. zw. sekcyi słowiańsko-rosyjskiej *(sławiano-russkoje otdielenije)* wydziału historyczno-filologicznego, na który wyjątkowo tylko zapisują się Polacy. Główny kontyngens studentów filologii stanowią w Warszawie Rosyanie, którzy w następstwie zajmują posady nauczycieli w gimnazyach i szkołach naszych. Studenci zaś innych wydziałów, na mocy obowiązującej ich ustawy, nie mogą uczęszczać na wykłady innych wydziałów bez specyalnego pozwolenia inspektora, które to pozwolenie uzyskać nader trudno, zwłaszcza jeśli się w tym samym czasie ma wykład jednego ze swoich przedmiotów.

Wobec tego nie należy się dziwić, że historyi literatury polskiej słuchają tylko Rosyanie i że trzynastoletnie istnienie tej katedry żadnych nie wydało owoców.

Natomiast nietylko podziw ale oburzenie budzi w nas przewrotność publicystów rosyjskich, którzy, wiedząc jakie jest właściwe położenie tej sprawy, udają naiwnych, obecny stan rzeczy przypisują obojętności Polaków dla własnej literatury i domagają się w imię tego zniesienia katedry.

*K.*

---

### *Dąbrowa górnicza d. 30 listopada.*

Przemysł górniczy. Wielkie przedsiębiorstwa dąbrowskie. Stanowisko rządu wobec przemysłu. Ukaz o cudzoziemcach. Zakaz wznoszenia budowli. Grunty włościańskie. Przymus paszportowy. Środki komunikacyi. Techniczna strona eksploatacyi. Nieszczęśliwe wypadki.

Nasz przemysł górniczy jest dosyć wszechstronny. W Królestwie istnieją kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, kopalnie galmanu, czyli rudy cynkowej, rudy żelaznej, siarki i warzelnie soli, huty żelazne i huty cynkowe. Te rodzaje pracy górniczej pozostają na bardzo różnych stopniach rozwoju. Najpoważniej przedstawia się kopalnictwo węglowe i przemysł żelazny.

Przemysł węglowy jest zaśrodkowany na bardzo niewielkiej przestrzeni w południowo-zachodniej części Kongresówki, na południowym krańcu powiatu będzińskiego i rozwinął się znacznie w trzech gminach Górniczej, Gzichowskiej i Olkusko-Siewierskiej. Początki wydobywania węgla z odkrywki sięgają w tej miejscowości pamiętnego roku reformy 1791, były to jednak raczej próby bez głębszego znaczenia. Za rządów pruskich minister hr. Reden, który cały przemysł węglowy na Śląsku do życia powołał, otworzył pierwszą kopalnię węgla około wsi Dąbrowa. Kopalnia ta nazwana Reden na cześć założyciela, była eksploatowaną do czasów ostatnich. Po r. 1815 rząd Królestwa rozwinął ją i założył nowe w okolicy. Do czasu otwarcia drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w r. 1847 przemysł ten miał znaczenie czysto miejscowe i służył głównie do obsługi zakładów żelaznych Banku polskiego, t. zw. Huty Bankowej w Dąbrowie. Z chwilą otwarcia komunikacyi kolejowej dostał się węgiel na dalsze rynki, a mianowicie do Warszawy i miejscowości, na linii drogi żelaznej leżących. Kopalnictwo pozostawało prawie wyłącznie w rękach rządu, prywatni właściciele większych kopalni nie posiadali. Rozwojowi prywatnego przemysłu stawał głównie na przeszkodzie brak prawa górniczego. Dopiero w roku 1870 wydane zostało prawo, tworzące z wnętrza ziemi osobny przedmiot praw cywilnych. Prawo to, nadające koncesyonaryuszom przywilej wywłaszczania gruntów, dało początek rozwojowi górnictwa prywatnego, który obecnie jedynie nasz przemysł węglowy reprezentuje, gdyż rząd zakłady swoje, na których w ostatnich czasach, przy gospodarce już rosyjskiej, znaczne ponosił straty, bądź sprzedał, bądź w długoletnią wypuścił dzierżawę. Przejrzyjmy w krótkości obecne przedsiębiorstwa kopalń węgla.

Pierwsze miejsce należy się »Towarzystwu kopalń węgla i zakładów hutniczych w Sosnowicach«. Towarzystwo to najbogatsze, kapitał akcyjny, oprócz obligacyjnego, wynosi 4,750.000 rs. w złocie. Towarzystwo to powstało z dawnego gwarectwa Kramsety i Towarzystwa kopalń Milowickich. Głównym akcyonaryuszem jest rodzina Kramstów w Prusach. *Ad captandam benevolentiam* rządu, Rada nadzorcza składa się przeważnie z rozmaitych rosyjskich figur urzędowych w Warszawie, fikcyjnych właścicieli akcyi, w przedsiębiorstwie nie zainteresowanych, nie mających o niem pojęcia, ale pobierających przyzwoite pensye. Przytaczam ten szczegół, jako dobrą illustracyę naszych stosunków przemysłowych. Bardzo liczny personel urzędniczy i robotniczy w tem Towarzystwie składa się wyłącznie z Polaków. Robotników Towarzystwo zatrudnia przeszło cztery tysiące i stosunki zarobkowe mają być w tych zakładach względnie lepsze, niż w sąsiednich. Towarzystwo posiada 3 kopalnie węgla, z produkcyą dochodzącą $1\frac{1}{2}$ miliona tonn, oprócz tego ma kopalnie galmanu w sąsiednim powiecie Olkuskim, huty cynkowe, walcownię cynku, fabrykę bieli cynkowej i fabrykę maszyn; nadto prowadzi gospodarstwo rolne w trzech dużych majątkach i gospodarstwo leśne.

»Towarzystwo Francusko-Włoskie dąbrowskich kopalń węgla kamiennego« do roku przeszłego zajmowało drugie z kolei miejsce pod względem produkcyi, w szeregu tutejszych przedsiębiorstw górniczych; produkcya jego wynosiła bowiem przeszło pół miliona tonn. Pożar, który w roku ubiegłym zniszczył urządzenia głównej kopalni Towarzystwa, spowodował stagnacyę w wydobywaniu węgla. Obecnie jednak kopalnie te powróciły do dawnego stanu. Historya objęcia kopalń w Dąbrowie przez Towarzystwo Francusko-Włoskie jest także charakterystyczna. W r. 1876 rząd postanowił kopalnie swoje sprzedać i to Rosyaninowi, ale amatora nie było. Kapitaliści francuzcy, spostrzegłszy dobry interes, przyszli rządowi w pomoc. Wynaleźli jakiegoś wyższego oficera marynarki, p. Plemianninkowa, który łatwo zdecydował się kopalnie kupić, nie dając za nie ani grosza, lecz, przeciwnie, otrzymując jeszcze pieniądze. Dziwny kupiec. Towarzystwo francuskie zapłaciło za niego cenę kupna, uprzednio zawarłszy z p. Pl. kontrakt 90-letniej dzierżawy. Za użyczenie firmy p. Pl. otrzymał część akcyi nowego Towarzystwa, no i za 90 lat otrzyma wyczerpane kopalnie. W Towarzystwie Francusko-Włoskiem kapitał polski jest bardzo mało zaangażowany. Siedzibą Towarzystwa jest Lyon. Fundusz akcyjny wynos 6 milionów franków. Robotni-

ków kopalnie dąbrowskie zatrudniają przeszło 2 tysiące; zarówno, jak ogromna większość urzędników, są oni Polakami. Pokład węgla eksploatowany przez to Towarzystwo ma być podobno najgrubszym w Europie, dochodzi w niektórych miejscach do 18 metrów grubości. Zapewne ta okoliczność jest powodem, że są to jedyne w kraju kopalnie eksploatowane racyonalnie systemem t. zw. podsadzkowym.

Towarzystwo górnicze »hr. Renard« w Sielcach produkuje do 400.000 tonn węgla kamiennego, oprócz kopalni posiada majątek ziemski, duży browar, młyn parowy i piekarnię, oraz koncesye na kopalnie galmanu, z których jednak, jak dotąd, nie korzysta. Towarzystwo to przyjęło kopalnie od rodziny hr. Renard. Akcyonaryuszami są wyłącznie Prusacy, którzy stanowią także dosyć znaczny kontyngens urzędników zarządu. Robotników około 2 tysięcy.

Równą mniej więcej produkcyę wykazuje »Warszawskie Towarzystwo kopalni węgla i zakładów hutniczych w Niemcach«. Akcye i zarząd w ręku finansistów warszawskich. Eksploatuje dwie kopalnie Feliks i Kazimierz i zatrudnia do 2 tysięcy ludzi. To czysto polskie Towarzystwo ma, o dziwy, opinię najsprężyściej administrowanego, i, co za tem idzie, najbardziej personel swój, zarówno urzędniczy, jak robotniczy, wyzyskującego. Przytem na kilku wyższych stanowiskach siedzą tam dotąd Niemcy, czego nie spotykamy np. w mniej »krajowem« Towarzystwie Sosnowieckiem.

Produkcyę 300000 tonn wykazuje szybko rozwijająca się kopalnia ks. Hohenlohego, »Saturn« w Czeladzi. Mniej znaczne są kopalnie: »Flora« własność austryackiego Laenderbanku, »Jan« — hr. Walewskiego, »Czeladź« — Towarzystwa francuzkiego, »Grodziec« — Ciechanowskiego, »Łagisza« Ostrowskiego i Ski i t. p. Ogólna produkcya całego zagłębia przekracza 4 miliony tonn rocznie. Warunki naturalne eksploatacyi węgla w okolicach Dąbrowy należy uważać wogóle za wcale korzystne. Tutejsze pokłady nie zawierają wcale gazów wybuchowych, przez co nie zdarzają się masowe nieszczęśliwe wypadki, jak to ma tak często miejsce w innych zagłębiach. Pokłady nie leżą zbyt głęboko, główny pokład, zwany Redenowskim, którego grubość dochodzi kilkunastu metrów, jest eksploatowany na głębokości stu kilkudziesięciu metrów. Oprócz Redenowskiego stwierdzono istnienie 11 innych cieńszych pokładów, położonych częścią nad, a częścią pod Redenowskim. Z drugiej strony, gatunek węgla dąbrowskiego, zwanego także polskim, ustępuje sąsiedniemu śląskiemu. Zupełnie się nie koksuje, przynajmniej można to powiedzieć o węglu z kopalni będących w ruchu. Badanie węgla z okolicy, położonej na zachód od linii Ząbkowice — Będzin, stwierdziło lepszy jego gatunek i próby koksowania tego węgla kończyły się zupełnem powodzeniem. Ale żyjemy pod rządem rosyjskim, któremu rozwój naszego przemysłu, pomimo wielokrotnie powtarzanych szumnych frazesów, bynajmniej na sercu nie leży. I w danym wypadku rzad przeszkadza rozwojowi tej istotnie błogosławionej okolicy, w której obok węgla, najlepszego w kraju, znajduje się w obfitości galman, ruda żelazna i glinka ogniotrwała. Ministerstwo wojny odmawia stanowczo swojego *placet*, na budowę najmniejszej linijki dojazdowej na zachód od kolei wiedeńskiej. Pyszna racya stanu! jakgdyby kilkokilometrowa kolej, nie łącząca się bynajmniej z zagranicą, mogła przeważyć szalę powodzenia w przyszłej kampanii. Tym sposobem o eksploatacyi całej tej okolicy niema co marzyć na teraz; bez kolei, przy ohydnych tamtejszych drogach żaden przemysł powstać nie może.

Zakazy rządowe, których mamy tutaj wielką obfitość, dzielnie powstrzymują zużytkowanie bogactwa krajowego. W r. 1887 wydano ukaz, zabraniający cudzoziemcom nabywania nieruchomości wiejskich i zarządzania niemi. Ponieważ zaś cały tutejszy okręg przemysłowy z wyjątkiem małej przestrzeni, zajętej przez miasto Będzin, leży w obrębie gmin wiejskich, więc też od czasu ogłoszenia ukazu bardzo zwolniało *tempo* powstawania nowych zakładów przemysłowych; acz, ze smutkiem, przyznać jednak trzeba, że cudzoziemcy przemysł nasz do życia powołali i po większej części dotąd oni go reprezentują. Prasa nasza przeważnie z zadowoleniem witała prawa przeciwko cudzoziemcom; nie wiem zupełnie, co kraj na nich mógł zyskać, straciły zaś tysiące robotników polskich, którzy byliby w nowych zakładach znaleźli zarobek.

Ale nie tu miejsce na roztrząsanie tej kwestyi; wróćmy do ukazu o cudzoziemcach, a mianowicie do postanowienia tego ukazu, zabraniającego cudzoziemcom zarządzać majątkami nieruchomymi. Zagraniczni właściciele kopalni i fabryk doskonale poradzili sobie z tym przepisem. Dawni kierownicy pozostali na swoich stanowiskach z władzą wcale nie uszczuploną, dodano jednak każdemu krajowca, którego zadaniem jest podpisywanie papierów, reprezentacya przedsiębiorstwa w obec władz i t. p., jednem słowem strona zewnętrzna zarządu. Niemcy ochrzcili tych urzędników mianem *„russischer Director“* i można usłyszeć tutaj np. pytanie *„Wer ist in X. russischer Director?“*, pytanie — dla nieznających stosunków zgoła niezrozumiałe. Jest to jeden z wielu przykładów bezsilności »praw« rosyjskich, strzeżonych przez kozaków, żandarmów, cytadele i t. p.

Drugim hamulcem rozwoju przemysłu w zagłębiu dąbrowskiem jest zakaz wznoszenia nowych budowli w obrębie pasu granicznego, to jest o 875 sążni od granicy. Nieszczęściem najbogatsze pokłady węglowe znajdują się właśnie w tym pasie, co, oczywiście, znakomicie się przyczynia do przytłumienia rozwoju przemysłu. Przytem przed wydaniem rzeczonego zakazu w pasie granicznym powstał i rozwinął się, dzięki głównie bliskości węgla, przemysł fabryczny w granicznej wsi Sosnowcu i najbliższej jej okolicy. Z chwilą wydania zakazu rozwój tego przemysłu został powstrzymany, ale nie dosyć na tem — istniejące budowle nie mogą być naprawiane i oryginalny widok przedstawiają walące się rudery w ognisku życia i ruchu przemysłowego i handlowego, jakiem jest Sosnowiec. Mieszkania dochodzą do cen nawet dla Warszawiaka bajecznych, a umieszczenie się gdziekolwiek jest nawet często niedostępnym ideałem dla człowieka, którego stać na komorne. W tem położeniu ludziska radzą sobie, jak mogą; zapóźniony przechodzień w Sosnowcu widuje często taki obrazek: wśród cieniów nocy jacyś ludzie uzbrojeni, szczęściem nie w rewolwery, ale w zwykłe narzędzia murarskie i ciesielskie, skradają się około jakiegoś domu. Pomyślisz czytelniku, że nastąpi teraz opis jakiegoś rozboju, mordów i pożogi.... Uspokój się, to właściciel domu w Sosnowcu, który nie ma pieniędzy albo ochoty do smarowania strażników policyjnych w ten sposób przystępuje do strasznej zbrodni — koniecznej naprawy swojego domu.

Zakaz nabywania gruntów włościańskich przez osoby innych stanów właściwie także nikomu tutaj nie wychodzi na pożytek, przedewszystkiem samym włościanom. Grunty w tutejszej fabrycznej okolicy są bardzo drogie, sprzedawane są nie na morgi, ale na pręty i wartość ich zamienna nie stoi w żadnym stosunku do ich wartości użytkowej ze stanowiska rolniczego. Włościanie chętnie sprzedawaliby swoje działki, bardzo tu niewielkie i nie dające im utrzymania na piaszczystej glebie, i za otrzymane kilka albo i więcej tysięcy rubli mogliby nabywać włókowe osady od likwidujących się większych właścicieli w innych okolicach kraju. Nie, oni są *glebae adscripti*, ruszyć się im niewolno i trzeba biedę na gospodarstwie klepać, pomagając sobie

zarobkiem w fabryce czy kopalni. Sami zaś odpowiedniego do warunków użytku z ziemi swojej robić nie mogą, bo oczywiście nie posiadają kapitałów do zakładania fabryk, albo budowy kamienic. Znaczna część ziemi w tutejszej okolicy — to grunty włościańskie t. zw. ukazowe; skutkiem obostrzenia praw włościańskich w r. 1891, od tego czasu na gruntach tych przemysł zupełnie się nie rozwija. Górnictwo posiada wprawdzie przywilej wywłaszczenia, ale, gdy idzie o włościanina, nie można go spłacić pieniędzmi, lecz trzeba dać grunt za grunt. Pilnuje tego komisarz. Trzeba więc grunt taki wyszukać, co nie jest łatwem, nabyć i całą zamianę poddać pod zatwierdzenie komisyi włościańskiej, co trwa w najlepszym razie rok, a czasem i siedem lat. Tymczasem grunt kopalnia zajęła od razu na mocy prawa górniczego i przez długie lata chłop, wypędzony z dawnego gruntu, nie otrzymuje ani nowego gruntu, ani pieniędzy. Do takich skutków doprowadził w zastosowaniu praktycznem doktryneryzm osławionego »Komitetu Urządzającego«.

Ogólne warunki kraju odbijają się oczywiście i na położeniu przemysłu. Przymus paszportowy i trudność przejazdu przez granicę są powodem, że mnóstwo interesów handlowych z sąsiednim pogranicznym Śląskiem załatwiają firmy katowickie i mysłowickie, a nie tutejsze, gdyż każdy mieszkaniec nadgranicznych miast pruskich bez żadnej trudności otrzymuje paszport z nieograniczoną ilością przejazdów — i przyjeżdża też do nas, gdy my do niego jechać nie możemy. Pomimo wysokich podatków drogowych drogi są w stanie okropnym, a budowa bocznic kolejowych połączona z ogromnemi trudnościami, z powodu wymaganych formalności. Zakaz stowarzyszania się powoduje niemożność radzenia o wspólnych potrzebach ekonomicznych i zastój techniczny. Drogi żelazne, chociaż stanowią własność prywatną, są jednak kierowane przez rząd tak dobrze, iż brak środków przewozowych jest tutaj zjawiskiem normalnem. Kopalnie nie rozwijają swojej produkcyi, chociażby mogły, bo nie mają czem jej przewieźć. — Rynkiem zbytu dla naszego węgla jest przedewszystkiem Królestwo kongresowe, a głównie Łódź, Warszawa i zagłębie Dąbrowskie; trochę idzie do cukrowni ukraińskich i podolskich i do Odesy, ale w ostatnich czasach taryfy transportowe tak zostały podwyższone na korzyść węgla donieckiego, że zbyt w tym kierunku bardzo się uszczuplił. Trochę węgla wychodzi także w okolice Torunia, Bydgoszczy i Gdańska przez Aleksandrów, ale są to ilości bardzo nieznaczne.

Techniczna strona tutejszego kopalnictwa pozostawia bardzo wiele do życzenia. Z wyjątkiem kopalni Towarzystwa Francusko-Włoskiego, w których stosowany jest jedynie racyonalny przy eksploatacyi grubych pokładów system t. zw. podsadzkowy, panuje wszechwładnie gospodarka rabunkowa, skutkiem której znaczna część bogactwa kopalnego bezpowrotnie ginie, katastrofy w rodzaju zalewów, a, przedewszystkiem, pożarów podziemnych, są na porządku dziennym i nieszczęśliwe wypadki z robotnikami są stosunkowo bardzo częste. Wprawdzie obowiązuje mnóstwo instrukcyi rządowych, tyczących się dozoru rządowego nad prawidłowem prowadzeniem przemysłu górniczego, ale zajmują się one przeważnie kwestyą kwalifikacyi technicznych dla zawiadowców kopalni, stwarzając oryginalny monopol dla rosyjskich inżynierów górniczych, kontrolę zaś nad samą gospodarką kopalnianą traktują bardzo po macoszemu.

*S.*

---

## *ŻYCIE KRESOWE.*

*Cieszyn, d. 2 grudnia 1895.*

Już niejednokrotnie w ostatnich miesiącach podnosiły się głosy w prasie galicyjskiej, że polityka bierności i lękliwości, jakiej trzymają się z zasady prowodyrowie ruchu narodowego na Śląsku, prowadzi prostą drogą do zagłady. Zwracano dalej uwagę na to, że najhojniejsza ze strony innych dzielnic ofiarność na takie np. gimnazyum polskie na nic się nie przyda, jeżeli lud polsko-śląski będzie trzymany nadal w takim stanie niemowlęctwa politycznego jak dotąd, i stale usuwany od bezpośredniego wpływu na bieg spraw narodowych w Księstwie Cieszyńskiem. W konkluzyi tych głosów dziennikarskich tkwiła ta myśl zasadnicza, że należy radykalną przeprowadzić kuracyę stosunków cieszyńskich, poczynając od założenia pisma prawdziwie ludowego, całkiem niezależnego od obu miejscowych koteryj czy stronnictw (ewangelickiego i katolickiego) i rozbudzenia życia narodowego i towarzyskiego wśród 8-tysięcznej ludności polskiej Cieszyna, która dotychczas zupełnie jest pozostawiona samej sobie i ulega coraz bardziej germanizacyi i innym wrogim czynnikom.

Dwa fakty, w ubiegłym miesiącu, które poniżej przedstawię, jasno wykazują, jak dalece naglącem jest rozpoczęcie tej reformy, jak zgubnem być może dla Śląska i dla całej Polski łudzenie się, że otwarciem gimnazyum polskiego dokonało się nadzwyczajnego czynu, mającego świadczyć jakoby o niezwalczonej energii, żywotności i poświęceniu naszych przewodników na niwie polityczno-narodowej, że się przez to dokonało jakiegoś świetnego zwycięstwa, po którem już nic nie potrzeba robić, spokojnie oczekując przyszłości różowej.. Tymczasem otwarcia *prywatnego* gimnazyum rząd w żaden sposób odmówić nie mógł, a trzeba pamiętać i o tem, że założone gimnazyum nie posiada wcale *prawa publiczności*, właściwie więc dotychczas żadnej wartości praktycznej nie przedstawia. A czy rząd tak łatwo udzieli tego prawa, to wątpić można, jeśli się tak nadal postępować będzie, jak obecnie postępujemy. W początku ubiegłego miesiąca delegowano do Cieszyna p Bartemusa z Opawy, aby odbył inspekcyę w gimnazyum polskiem. Jeszcze przed ukończeniem tej inspekcyi »Silesia« donosiła o niezadawalniającym jakoby jej wyniku, wskutek czego znaczna ilość uczniów miała być wydalona. Ponieważ wówczas ani dyrektorowi gimnazyum, p. Parylakowi, ani »Macierzy szkolnej«, podobna wiadomość udzieloną nie była w drodze urzędowej, »Silesia« musiała na podstawie § 19 ustawy prasowej umieścić zaprzeczenie tej wieści, niestety, prawdziwej, tylko przez zbytnią gorliwość zawcześnie ogłoszonej. Bo oto w tydzień później w dyrekcyi gimnazyum zjawił się p. Langhaus, inspektor szkolny, i oświadczył *ustnie*, że tacy a tacy uczniowie, jako słabe posiadający zdolności i nie okazujący żadnych postępów, wydaleni być mają natychmiast. Uczniów takich wyliczył 23 *), dopiero po wielu targach zgodził się na 14, niby najgorszych. Uczniowie ci zostali już wydaleni, a trzeba dodać, że pomiędzy nimi 5 tylko jest takich, którzy rzeczywiście w nauce z braku zdolności lub próżniactwa postępów nie okazywali. Czyż jednak i tym nie należało pozostawić dłuższego terminu do przekonania się o ich zupełnej nieudolności, jak to ma miejsce gdzieindziej w zwykłych warunkach, a nie wyrzucać zaledwie *po miesiącu* próby?

W tem zdarzeniu należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy: 1) na *bezprawność* tego kroku ze strony władzy szkolnej, która widocznie z góry ukartowała plan cały

*) Wszystkich uczniów w I-ej klasie 95.

wykonała go z taką brutalnością, jakiej pozazdrościć mogą jej moskiewskie instytucye tego rodzaju; po 2) na bierność i lękliwość w pierwszym rzędzie dyrekcyi gimnazyum, po drugie »Macierzy szkolnej«, jako fundatorki gimnazyum tego i opiekunki, następnie posłów śląskich, gdyż dotychczas ani słówkiem nigdzie nie zainterpelowali w tej sprawie, a nakoniec na dziwne zachowanie się »Gwiazdki Cieszyńskiej« i »Przeglądu politycznego« pastora Michejdy, które o tym fakcie zupełnie milczą, podczas gdy ojcowie wyrzuconych dzieci rozpaczają i stoją bezradni...

Jeżeli w tak ważnej sprawie Dyrekcya gimnazyum ślepo ulega *ustnemu* nakazowi Rady szkolnej krajowej, nie wiedząc nawet, czy atrybucye Rady sięgają tak daleko, to można przypuszczać, że za parę miesięcy znowu zjawi się p. Langhaus i każe wyrzucić 20 uczniów, i tak dalej aż do skutku, dopóki wszystkich za rok lub dwa nie rozpędzą na cztery wiatry. A wtedy w cóż się obrócą marzenia wszystkich naiwnych, którzy wierzą, że gimnazyum polskie i do tego *prywatne* ocali Śląsk od dalszej germanizacyi?...

Drugi fakt świadczy niemniej wymownie o tem, że należy tu całkiem inaczej wziąć się do dzieła, niż dotychczas. Pisano już nieraz i dużo o zniemczeniu miast śląskich o tem naprz. że w takim Cieszynie ludność polska *absolutnie po polsku nie czyta*, chociaż »Czytelnia ludowa« posiada »piękny i bogaty księgozbiór«, zawierający co najmniej 20 tysięcy tomów i t. d. i t. d. Otóż w początku września r. b. założono tu pod firmą politycznego stowarzyszenia »Związku śląskich katolików« bezpłatną wypożyczalnię książek polskich, z której ludność, i to nie tylko katolicka, zaczęła skwapliwie korzystać. Wypożyczalnia ta coraz lepiej się rozwijała, książki zewsząd nadpływały i zdawało się, że nareszcie Cieszyn doczeka się poważnej instytucyi, oddającej rzetelne usługi sprawie narodowej. Lecz jest w Cieszynie pewna grupa ludzi wśród t. zw. »narodowców«, trzymająca w swoich rękach »Czytelnię ludową«, Tow. »Domu narodowego« i t. d., która wprost wrogo odnosi się do wszelkich objawów życia, mających istotną doniosłość społeczno-narodową. Owi to panowie śledzili bacznie rozwój tej wypożyczalni i zapewne przez zawiść, że sami nic w tym kierunku nie robią, chociaż mają ogromne środki, ofiarowane przez całą Polskę, postanowili młodocianej instytucyi kark skręcić. I stała się rzecz ciekawa, ale i bardzo smutna. Ksiądz Świeży, prezes »Związku śląskich katolików«, człowiek zapewne najlepszych chęci, ale dający się tym panom powodować, uległ widocznie podszeptom tej kliki i w końcu zeszłego miesiąca tak piękne nadzieje rokującą instytucyę kazał zamknąć. Zamknięcie to ma być czasowe, pod pozorem, że właściwie statut »Związku śl. kat.« nie przewiduje podobnej instytucyi, trzeba więc naprzód statut zmienić, a potem dopiero wypożyczalnię na nowo otworzyć. Dlaczego jednak ks. Świeży dopiero teraz wpadł na tę myśl, że należy statut zmienić? Dlaczego jeszcze w czerwcu, wbrew zdaniu dra Kreisla, adwokata z Jabłonkowa, zapewniał, że statutu zmieniać nie potrzeba, bo według niego »Związek« ma prawo zakładać czytelnie ludowe, a przecież bezpłatna wypożyczalnia nie jest niczem innem, ale właśnie czytelnią ludową.

Fakty podobne są na porządku dziennym; całego numeru by nie wystarczyło, gdyby chcieć je tutaj wynotować, choćby za przeciąg ostatnich kilku miesięcy. Cóż więc dziwnego, że nawet starostwo zaczyna żywioł polski zupełnie ignorować; oto w październiku r. b. przed wyborami uzupełniającymi do rady państwa rozesłano wyborcom w Cieszynie kartki wyborcze w języku niemieckim i — czeskim!! To samo oddawna robi urząd pocztowy, a rada gminna nigdy innych nie rozlepia obwieszczeń, tylko niemieckie, jak gdyby wcale Polaków w Cieszynie nie było.

Rzecz dziwna, że tutejsi Polacy, tak blisko stykając się z Czechami, nie nauczyli się od nich, jak należy stawiać kroki na arenie walki o równouprawnienie. Ludność czeska w Cieszynie (około 800 głów) jest wyłącznie napływowa, od lat kilku posiada tu towarzystwo p. t. »Snaha« (literarni a zabawni klub), od roku już wydaje swoją gazetę »Nowiny Tesinske«, które wychodziły dotąd trzy razy na miesiąc, *obecnie już są tygodnikiem*, podczas gdy nasza »Gwiazdka Cieszyńska« jest tygodnikiem od urodzenia t. j. od 1848 roku i dotychczas tak lichym, że pisać o tem przykro. To samo można powiedzieć o innych pisemkach tutejszych, wydawanych przez ewangelików polskich.

Nasi narodowcy chcą wmówić w innych, że marzeniem ich jest stworzyć organ ogólno-polski, wychodzący co najmniej 2 razy tygodniowo, ale gdyby pragnęli szczerze, toby już dawno go mieli, bo i fundusze by się znalazły. Tu przypominam, że panowie ci mają w Towarzystwie »Domu narodowego« 20000 zł., z któremi nie wiedzą, co zrobić, bo domu takiego budować napewno nie będą, zresztą on w obecnych warunkach byłby marnotrawstwem nie do darowania, kiedy daleko pilniejsze potrzeby gwałtem wołają o wsparcie. Ale to już taka taktyka, aby projektować i mieć na widoku bardzo odległe plany, a od tego, co można i trzeba zaraz rozpocząć — dyskretnie się usuwać.

Jedyny ratunek dla ludu polskiego na Śląsku cieszyńskim w założeniu niezależnego organu, z człowiekiem wytrawnym i energicznym na czele, ktoryby nie dał się opłątać siecią intryg, jakie zaraz roztaczają stańczycy z Cieszyna nad każdym nowoprzybyłym rodakiem; jedyny ratunek w piśmie, któreby broniło dzielnie i odważnie ludu przed uciskiem germanizacyi i wyzyskiem a zarazem wykazywało na każdym kroku nieszczerość tej koteryi, która od wielu lat mylnie przedstawia stan rzeczy u nas, przez co osłabia naszą odporność na wrogie czynniki i paraliżuje najzacniejsze usiłowania ludzi, pragnących działać w inny skuteczniejszy sposób.

Do rzeczy najpilniejszych należy, dalej, założenie księgarni polskiej w Cieszynie, gdzieby ludność polska zaopatrywać się mogła w dobre książki, jakich teraz nabywać nie ma gdzie, bo oprócz księgarni niemieckich istnieje tutaj tylko jakiś Feitzinger, wydający przeważnie nędzną tandetę i za drogie pieniądze. Następnie należałoby raz pomyśleć o założeniu szkółki ludowej z językiem polskim, a przy niej ochronki i ogródka freblowskiego, aby usunąć dziatwę z pod wpływów germanizacyjnych. Ale założywszy instytucye, trzeba ich lepiej strzedz i bronić, aniżeli bronimy dotychczasowych.

Społeczeństwo polskie mogłoby zażądać zwrotu 20000 złr., przeznaczonych niby na »Dom narodowy« i z nich odpowiednie sumy na te cele asygnować. A jeżeli nie można tej sumy odzyskać, to przecież jest kwota 10000 złr., ofiarowana »na potrzeby najpilniejsze Śląska cieszyńskiego« przez dr. Hassewicza z Karlsbadu, a czyż w obecnej chwili jest coś pilniejszego i ważniejszego, niż poważny, niezależny organ polski w Cieszynie? Czcigodny zapisodawca zapewne z całą chęcią przychyli się do tego, jeśli tylko ktoś poważny a bezinteresowny zechce go przekonać. Na założenie takiego pisma, któreby na początek wychodzić mogło 2 razy na tydzień, nie potrzeba znowu tak wiele, sądzę, że jakieś 3 tysiące wystarczyłoby zupełnie.

Patrzmy na Śląsk pruski. Dlaczego tam, pomimo gorszego ucisku politycznego rozwija się ruch narodowy, świadomość ludowa wzrasta i wre walka żwawa na całej linii, uwieńczona niedawno tak świetnem zwycięztwem, jak wybór Radwańskiego do parlamentu? Bo tam nie było ciasnych, samolubnych koteryi, bo tam, za przykładem Czechów, największą uwagę zwrócono na rozwój prasy ludowej..'

Polska wiecznie sypać pieniądzmi dla ks. Cieszyńskiego nie może, ma tysiące innych potrzeb w różnych dzielnicach, dla niego ofiarowała już *przynajmniej z pół miljona* i dotychczas, niestety, nie doczekała się z tego pociechy. Sprawa stoi, jak stała 10, 20 lat temu, właściwie nawet stoi gorzej. Należy stanowczo zmienić metodę postępowania: przez uświadomiony politycznie lud dążyć do uzyskania należnych praw na drodze ustawodawczej; lud na Śląsku pruskim gimnazyum polskiego nie posiada, a podnosi się i uświadamia, bo uczą go tego pisma ludowe, które on kocha i poważa, podczas gdy lud w ks. Cieszyńskiem albo jest obojętny dla »swoich« organów, albo, niestety, nawet się z niektórych wyśmiewa.

*P. S.* Sprawa wydalenia 14 uczniów, po szczegółowem jej zbadaniu, przedstawia się gorzej, niż napisałem. W sobotę dnia (8. grudnia) odbyło się walne zgromadzenie »Zwiazku katolików śląskich«, na którem dr. Kreisel z Jabłonkowa, adwokat, ojciec jednego z wydalonych postawił wniosek przyjęcia napowrót niesłusznie usuniętych ze szkoły chłopców. Na swój rekurs p. Kreisel otrzymał od Rady szkolnej w Opawie odpowiedź, że Rada żadnego polecenia dyrektorowi gimnazyum nie dawała i nawet nie ma prawa dawać. Wydalenie uczniów nastąpiło, według twierdzenia p. Parylaka, wskutek uchwały ciała nauczycielskiego. Tymczasem nauczyciele zapewniają, że o zdanie ich nie pytano wcale. Inspektor nie ma prawa żądać usunięcia ucznia, w ogóle o wydaleniu ucznia w ciągu roku, według ustawy szkolnej, może decydować tylko ciało nauczycielskie i tylko w wypadkach wyraźnie przewidzianych (kradzież i inne postępki niemoralne). Prezes »Macierzy szkolnej« zamiast przekazania sprawy wydziałowi lub walnemu zgromadzeniu, na swoją odpowiedzialność zatwierdził wyrok dyrektora, sprzeciwiający się duchowi i literze prawa. Na 21. grudnia zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie »Macierzy«, na którem cała sprawa będzie przedstawioną. Projektowane wnioski mają na celu zabezpieczenie na przyszłość gimnazyum od tego rodzaju wypadków, które ogromnie szkole naszej w oczach ludu zaszkodzić mogą.

*E. Kania.*

## *KRONIKA BIEŻĄCA.*

**Polityka.** Z gimnazyum praskiego na przedmieściu Warszawy wydalono czterech uczniów za posiadanie w domu książek polskich (legalnych). Władze szkolne zeszły na rewizyę w nocy. — Na pomnik dla cara Aleksandra III w Moskwie zebrano w gub. warszawskiej, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, „dobrowolnych ofiar“ 10.552 rubli 19½ kop. — Grono żydów warszawskich zwróciło się do ministerstwa oświaty z prośbą o utworzenie w Warszawie osobnego gimnazyum dla młodzieży żydowskiej. — P. Jan Brejski, redaktor *Gaz. Toruńskiej*, stawał ostatniemi czasy dwa razy przed sądem i skazany został 1) na 5 marek kary za obrazę kupca żyda anegdotą o żydkach swarzędzkich, 2) na 50 marek kary lub 10 dni więzienia za obrazę nauczyciela w Szpękawsku, o którym napisał, że zamiast religii prowadzi wykład języka niemieckiego, bo sam nie rozumie po polsku i wykładu po niemiecku religię dzieciom polskim, nie rozumiejącym mowy niemieckiej. — Fabrykant mydła w Warszawie, p. Ryszard Wildt ofiarował za 286 rubli mydła swego wyrobu dla rosyjskiego Czerwonego krzyża w Warszawie, instytucyi pseudo-filantropijnej, przeznaczonej do ruszczenia ludności polskiej. — Naczelnik pow. pułtuskiego, Bułgaczew, który stawał przed izbą sądową warszawską, oskarżony o pobicie gubernatora warszawskiego, Andriejewa, skazany został na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów oraz na zesłanie do gub. tobolskiej. Oskażonego bronił adwokat J. M. Kamiński. Bułgaczew, gdy czyn jego chciano przypisać nienormalności umysłowej, potwierdził, iż dokonał operacyi na gubernatorze z całą świadomością i przytomnością umysłu. — Gazety zaboru pruskiego donoszą, iż prezes Prus Zachodnich, b. minister oświaty Gossler, wydał rozporządzenie, ażeby władze policyjne uważały wszystkie polskie tow. ludowe za polityczne. *Geselliger* grudziącki wiadomości tej zaprzecza. — Poseł pszczyńsko-rybnicki, p. Radwański, został przyjęty do stronnictwa centrum. — Przy poznańskich wyborach na deputowanych do Głównego Ziemstwa kredytowego, wyszli sami Polacy w liczbie sześciu, gdy za poprzedniej kadencyi deputowanymi byli sami Niemcy. Zwycięstwo to zawdzięczać trzeba trafowi: na 35 uprawnionych do głosowania Niemców przyszło na wybory 10, z 19 zaś Polaków stawiło się 11, skutkiem czego ostatni mieli większość. — Izba sądowa kijowska sądziła w drugiej instancyi sprawę Stefana Janicza i Jakóba Małynicza, młodych obywateli ziemskich, Polaków, oskarżonych o bicie księdza Korzeniewskiego, proboszcza w Złotopolu na Ukrainie. Ksiądz żądał surowszego wyroku ze względu, że „fakt pobicia był wywołany zemstą za jego rusofilskie przekonania i działalność, i za to, że w charakterze proboszcza uważał siebie za urzędnika, pełniącego służbę pastwową, że nie łączył katolicyzmu z fanatyzmem polskim i nie podzielał antyrosyjskich i antyrządowych przekonań swoich nieprzyjaciół“. Izba wyrok pierwszej instancyi obostrzyła, skazując Jenicza na 8 miesięcy, Małynicza zaś na 4 miesiące więzienia. — Oberpolicmajster warszawski, gen. Kleigels, ma być przeniesiony na stanowisko naczelnika miasta Petersburga. — Sprawnik telszewski na Żmudzi, jak donosi *Dz. pozn.* z polecenia gubernatora Klingenberga, oznajmił hr. Władysławowi Platerowi, że ma znieść krzyż stojący w jego wsi Szutejkach na placu przed kościołem. Gdy hr. Plater tego nie uczynił, przyjechał d. 23 listopada do Szutejk asesor (*stanowoj pristaw*) z bandą dwudziestu ludzi, uriadników i dziesiętników, i zażądał od proboszcza miejscowego, by krzyż usunął. Gdy i ksiądz nie usłuchał, przedstawiciele porządku rzucili się na krzyż, wyrwali go z kamiennej podstawy, a potem przenieśli na cmentarz i tam porzucili. Wogóle na Litwie władze prowadzą teraz na całej linii kompanię przeciw krzyżom katolickim, uważanym przez nie za godła polskości. Drewniane krzyże są wykopywane, murowane zaś — tłuczone na gruz. — W Tarnowie odbył się zjazd galicyjskiego stronnictwa ludowego. Obradom zjazdu przewodniczył dr. Lewakowski.



**TREŚĆ:** Ruszczenie i dyplomacya. — Ze studyów nad szkołą rosyjską w Polsce VIII p. R. Skrzyckiego. — Francuz o Rosyi. — Z całej Polski, p. Z. Kl. — Z Zaboru rosyjskiego (Warszawa, Dąbrowa Górnicza). — Życie kresowe (Cieszyn). — Kronika bieżąca.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**